



TRIUMF NIEPOKALANEJ



CZASOPISMO RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI
wrzesień — październik 2015 nr 5 (47)



Siedem Boleści
Najświętszej Maryi Panny



ks. Karol Stehlin FSSPX

TEMAT NUMERU

Cierpienie Chrystusa i współcierpienie Maryi

Choć Najświętsza Maryja Panna obecna była zawsze – fizycznie lub duchowo – przy swym Synu, jednak ze szczególną mocą stanęła obok Niego w chwili wypełnienia się posłannictwa Chrystusa, a więc w chwili, gdy nadeszła Jego godzina, w której miał zbawić świat.

„Miłość”, która nie kosztuje nic...

Kiedy najbardziej ukazuje się istota miłości bliźniego? Gdy wszystko się układa, gdy wszyscy są zadowoleni i uśmiechnięci, wtedy nie ma trudności w miłowaniu bliźniego. Często wtedy wkrada się w nasz akt miłości bliźniego pewne samozadowolenie z tego, że tak bardzo kochamy i przez to jesteśmy tak blisko Boga. Czasem pojawia się także ukryte samolubstwo, bo ta dobra relacja z bliźnim daje nam różne korzyści – jesteśmy na przykład przez niego zauważeni, docenieni, pochwaleni. Nawet mogą się pojawić ukryte oczekiwania, aby od niego otrzymać dary, prezenty, wyrazy wdzięczności za naszą „miłość”. Dlatego w takich okolicznościach nie możemy być pewni swej miłości.

Natomiast jeśli bliźni cierpi, jeśli przeżywa trudności, jeśli sam sprawia trudności, to wtedy okazuje się czy nasza miłość jest prawdziwa. W takiej sytuacji od bliźniego nie

otrzymujemy żadnej korzyści, ani materialnej, ani emocjonalnej. Wszelkie przyjemne aspekty wzajemnej relacji przestają istnieć. Z naszej strony nie możemy popisać się darami i aktami, nie możemy bliźniemu pomóc. Te czynności, które zwykle go poruszały lub zachwycały, teraz nie robią na nim żadnego wrażenia. Po prostu nie przyjmuje ich do wiadomości.

Wobec cierpienia bliźniego jesteśmy najczęściej bezsilni i musimy na to wszystko bezradnie patrzeć. Wtedy nasza miłość bliźniego szybko maleje. Nie widząc żadnych efektów naszej miłości, wycofujemy się i odalamy. Widać to szczególnie w przypadku powierzchownej przyjaźni albo między zakonianymi. Gdy jedna osoba nie wykazuje się „wydajnością” uczuć, to druga wcześniej czy później ją opuszcza. Także w małżeństwach podobne zjawisko ma niestety miejsce. Gdy z powodu cierpienia albo dolegliwości jeden

współmałżonek staje się „bezużyteczny”, słaby, to trudno drugiemu tak samo wiernie przy nim trwać, jak miało to miejsce, gdy był w pełni sił.

Compassio – współcierpienie

Miłość bliźniego sprawdza się więc w obliczu krzyży, trudności, doświadczeń i cierpień. Czymś najstraszniejszym w ludzkim cierpieniu jest bezsilność. Patrzenie na cierpienie ukochanego człowieka, bez możliwości zrobienia dla niego czegokolwiek, sprawia przenikliwy ból. Gdy ktoś kogo Kochamy cierpi, to łatwo sprzeciwiamy się, buntujemy przeciw jego cierpieniu. Ponieważ nie można bólu uniknąć, więc stajemy się sarkastyczni, rozgorzyczni, zbuntowani, a nawet zrozpaczeni.

Najpiękniejszym wzorem postępowania w tym przypadku jest Najświętsza Maryja Panna przez swe współcierpienie, gdy stała pod Krzyżem swego Syna. Podczas Jego cierpienia była Ona uosobieniem bezsilności. Mogła tylko być obecna, patrzeć i milczeć. Ta bezsilna obecność Maryi jednak dała Ukrzyżowanemu największą radość, największe pocieszenie.

Jednak istota prawdziwego współcierpienia nie polega na zewnętrznych wyrazach, ale przybiera wewnętrzną postać i określoną intencję. Tej intencji bliźni bezpośrednio nie widzi, jednak często intuicyjnie czuje, czy ktoś jest mu bliski naprawdę, czy tylko pozornie lub powierzchownie.

Aby obudzić i potem zachować w nas wewnętrzną intencję współcierpienia wobec wszystkich nam bliskich chorych fizycznie, psychicznie lub moralnie, musimy przejść szkołę Tej, której całe życie było *compassio*, czyli współcierpieniem z cierpiącym Synem aż do granic możliwości. Ona tylko może zmienić nasze zimne serca i rozgrzać w nich płomień prawdziwej miłości.

Chrystus i Jego Matka – zawsze razem

Poprzez swoje cierpienie i śmierć na krzyżu Chrystus stał się Zbawicielem świata i jedynym Pośrednikiem między Bogiem a czło-



wiekim, ale nie chciał świata zbawiać sam: Maryja zjawia się i towarzyszy Jezusowi na miejsce kaźni, jest przy Nim w chwili zgonu i tuli do piersi zimne Ciało złożone z krzyża” (o. M. Kolbe, fragment niedokończony książki o Niepokalanej, sierpień 1940, [w:] *Błogosławiony Maksymilian Kolbe. Wybór Pism*, Warszawa 1973).

Maryja pojawia się pod krzyżem jako nowa Ewa, która razem z nowym Adamem wydaje na świat odkupiony rodzaj ludzki. Na Kalwarii zostaje przez Niego ogłoszona Matką wszystkich ludzi. Tam cierpiała z Nim bardziej niż wszyscy ludzie zdołają kiedykolwiek wycierpieć. Tam zostało przebite bólem Jej Serce. Tam wypełniło się Jej posłannictwo jako Współodkupicielki.

Ten udział w dziele zbawienia papież Pius XII przedstawia następująco: „Ona to, wolna od grzechów osobistych i dziedzicznych, zawsze jak najściślej zjednoczona ze swym Synem, złożyła Go w ofierze Bogu przedwiecznemu na Golgocie, rezygnując zarazem ofiarnie ze swych macierzyńskich

praw i macierzyńskiego przywiązania, jako nowa Ewa, za wszystkich potomków Adama splamionych jego nieszczęsnym upadkiem. Dlatego też, będąc już Matką cielesną naszej Głowy, stała się, również z tytułu cierpień i chwały, duchową Matką wszystkich Jego członków. Jej to także potężne wstawienie wyprosiło zesłanie na nowo powstały Kościół danego jeszcze na krzyżu Ducha Boskiego Odkupiciela z Jego cudownymi darami” (Pius XII, *Mystici Corporis Christi*, Warszawa 1997, s. 61).

Bolesna Współodkupicielka

Natomiast św. Pius X napisał: „Na chwałę Najświętszej Bogarodzicy nie tylko to trzeba powiedzieć, że jednemu Synowi Bożemu, który miał się narodzić z ludzkich członków, przygotowała materię ze swego ciała, tak by została sporządzona żertwa ludzkiego zbawienia, ale że podjęła obowiązek strzeżenia i żywienia tej żertwy, a nawet w odpowiednim czasie złożenia Jej na ołtarzu. Stąd bierze się nigdy nieprzerwana wspólnota życia i cierpień Matki i Syna, tak że do obydwójga odnoszą się słowa proroka: «Ustało w bólu życie moje i lata moje we wzdychaniach» (Ps 30, 11). Gdy więc przyszedł ostatni moment życia Jej Syna, «stała pod krzyżem Jezusa Matka Jego» (J 19, 25), nie tylko patrząc na straszne widowisko, lecz wprost radując się, że Syn Jej jedyny ofiarowany jest na zbawienie ludzkości, i tak nawet współczuła, że jeśli to byłoby możliwe, wszystkie katusze, które Syn zniósł, sama o wiele chętniej wołałaby podjąć. Z tej zaś między Maryją a Chrystusem wspólnoty cierpień i woli zasłużyła Ona całkowicie, aby stać się Naprawicielką (*Reparatrix*) zgubionego świata i Szafarką wszystkich darów, które nam Jezus męką i krwią przygotował” (św. Pius X, *Ad diem illum*, [w:] *Gratia Plena Bogurodzica Matka Kościoła*, Poznań 1965, s. 281-282).

Benedykt XV wyraził to jeszcze dobitniej: „Tak bardzo cierpiała ze swoim udręczonym i umierającym Synem i omal nie umarła razem z Nim, zrezygnowała dla zbawienia ludzi ze swoich matczynych praw do tego Syna

i ofiarowała Go dla złagodzenia Bożej sprawiedliwości, na tyle, na ile było Jej to możliwe. Można więc słusznie powiedzieć, że razem z Chrystusem zbawiła ludzki rodzaj” (Benedykt XV, List apostolski *Inter sodalicia*, AAS X, 1918, s. 182).

„Tylko Ty jedna cierpiałaś ze mną...”

Do św. Brygidy Matka Boża powiedziała: „Rozważ, córko, cierpienia mego Syna, którego członki były dla mnie jak moje własne i jak moje serce. Kiedy On cierpiał, czułam, jakby moje serce cierpiało. Kiedy mój Syn był biczowany i przebijany, również moje serce było biczowane i przebijane dlatego odważam się śmiało powiedzieć, że Jego ból był moim bólem, że Jego Serce było moim sercem. Jak Adam i Ewa sprzedali świat za jedno jabłko, tak my — mój Syn i ja — odkupiliśmy świat jakby jednym Sercem” (*Revelationes S. Brigittae*, lib. I, cap. 35, [w:] ks. P. Sträter SI, *Maria in der Glaubenswissenschaft*).

Syn wypełnił więc swoją misję na świecie poprzez swoją zbawczą śmierć na krzyżu tylko w Maryi i z Maryją. Tak jak Syn był cierpiący, tak Matka była bolesna. Na Kalwarii współodczuwała Ona boleśnie w swoim Sercu wszystko to, czego On doznawał na swoim Ciele i w swojej duszy. Tak jak Jezus pogrążył się w swoim cierpieniu aż do granic możliwości, tak i Jego Matka cierpiała we wszystkim na równi z Nim, cierpiała w swoim Sercu tak bardzo, jak tylko Jej Niepokalane Serce było w stanie to znieść.

Święty Bernardyn mówił: „Trwała niezachwianie przy swoim Synu w Jego umiarnieniu poprzez współcierpienie w Jego śmierci. Nieporuszenie stała przy Nim; a gdy Apostołowie upadli, stała jeszcze sama. Kiedy Chrystus jak słońce wzniesiony był na krzyżu, Najświętsza Panna jako księżyc trwała na swoim miejscu. A to trwanie było smutne i przepełnione bólem. Tak mówi Syn Boży (Iz 63, 3): «Sam jeden wygniałem je do kędzi, żadnego z narodów nie było ze mną»; ale ty jedyna, Maryjo, współcierpiałaś naprawdę razem ze mną” (*De glorioso nomine Marie sermo I*). ■

o. Raoul Plus TJ

O Matce Bożej i ósmym mieczu boleści

Bolesne powołanie Matki Bożej zaczyna się oficjalnie, jeśli się odważymy tak wyrazić, z chwilą Jej oczyszczenia. Jakaż dusza chrześcijańska nie ma w pamięci tych tragicznych słów, w których starzec Symeon zwrócił się do młodzietkiej Matki, ofiarującej swoje Dziecię w świątyni: „Duszę Twą własną przeniknie miecz...”.

Oczyszczenie i prorok Symeon

Narodzenie Dziecięcia dopełniło się przed kilkoma tygodniami. Zwyczaj żydowski nakazywał, by niewiasta przy wywodzie ofiarowała w domu Bożym swoje dziecko. I Maryja stosuje się do tego prawa. Symeon pod wpływem Ducha Świętego udaje się do świątyni. Jak każdy żyd wie on, że przyście Mesjasza jest bliskie, a Bóg mu objawił, że nie umrze, póki nie ujrzy Zbawienia Izraela. Otóż godzina, w której ma Go oglądać, nadeszła.

Oto Pomazaniec Boży. Tam, w mrokach portyku młoda Matka i mąż niosący dwoje gołębi. Matka piastuje otuloną w płaszcz nowo narodzoną Dziecinę — *Salutare Dei* — Zbawienie Boże. To Ono właśnie, owo nikle „nic”, utulone w gniazdku miłości macierzyńskiej to Zbawienie Boże, to siła Boża, to moc. Owa płamka bladej światłości w mrocznej głębi krążanku to światło mające rozproszyć mrok okrywający narody.

Nadeszło owo „teraz”, którego całe życie oczekiwał Symeon i przez wargi przebiega mu dziękczynny hymn: „*Nunc dimittis servum tuum Domine*” — „Teraz już mnie możesz zabrać, Panie! Czy moje już oglądały Tego, którego wszyscy tak gorąco oczekiwali”.

Podchodzi Maryja, podaje mu swój skarb. Niezręcznie biorą Go starcze ręce Symeona.

Dziecię czuje dobrze, że zła to zamiana, że to nie delikatne objęcia dziewiczej Matki... O innych zaś ramionach myśli, które zupełnie inaczej Go ujmą. Mąż Boży na rękach swych podnosi ku Bogu tego małego Chłopca, ofiarę przeznaczoną na żertwę, a dopełniwszy ofiarowania, bezcenny depozyt oddaje Matce.

Ale cóż pod wpływem tchnienia Bożego powiada młodzietkiej Matce, która wzruszona do głębi dokonany akt ofiarowania, całym sercem się z nim łączy. Co powiada?

Czy słowa miłe, budzące zachwyt? Nie, są to słowa pełne grozy, straszne:

„To dziecię, Matko, to znak, któremu sprzeciwiać się będą!” Co znaczy: przed Nim ludzkość rozpadnie się na dwie połowy, na tych co będą za Chrystusem i na tych co będą przeciw Niemu, ci zaś przyprawia Go o śmierć.

A do Ciebie, biedna Niewiasto: „Duszę Twą przeniknie miecz”, co znaczy: po losie Syna Twego sądzi, co dzieć się będzie z Tobą, Jego Matką. Jego uciskiem mierz miarę Twego ucisku. Będziesz dla wszystkich pokoleń, które przyjdą, Niewiastą, której Serce przenika miecz stałego, wiecznego męczeństwa. A teraz, jeśli zdołasz, idź w pokój i niechaj radość Pana pozostanie z Tobą. Czyż po takim proroctwie Serce Maryi mogłoby pozostać wolne od troski? I to nazywa tajemnicą „radosną”? Nie, jest to raczej tajemnica straszliwie bolesna!

Przypatrzmy się: oto młoda Matka całkowicie oddana nowej radości macierzyństwa. W ramionach przy Sercu kołysze pulsujące, małe, ukochane życie. I nagle ktoś wkracza twardo w Jej życie i życie Jej Dzieciątka. Z brutalną stanowczością, z pewnością nie pozostawiającą żadnego złudzenia i rzuca wyrok godzący prosto w Jej Serce: dla Niego sprzeciw, dla Ciebie miecz! Oznacza to: dla Niego krzyż, dla Ciebie miejsce u stóp krzyża.

Mąż boleści, robak a nie człowiek

Nic z tego, co dotyczy dziejów obiecanego Mesjasza, nie jest Jej tajne. Zna Pismo, rozmyślała wiele nad słowami Izajasza i innych proroków. A cóż mówią oni o zapowiadanym Mesjaszu? Ich słowa znaczone są krwią. Znamy je, jak znała je Maryja, tylko że Ona umiała lepiej je odczytywać. „Będzie mężem boleści” – widziała Go jako „od Boga ubiczowanego i poniżonego”, albowiem „boleści nasze On nosił”, „Zraniony jest za nieprawości nasze”, „Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas”.

Zebrawszy wszystkie teksty odnoszące się do Zbawiciela, można aż do najdrobniejszych szczegółów odtworzyć dzieje Jego męki.

Odnajdziemy i gąbkę, i żółć, i ocet, i suknię całodzianą, i rzucone o nią losy u stóp krzyża. Wszystko to czytała Maryja, nad tym wszystkim rozmyślała. Nie łudzi się. Ponadto Bóg prawdopodobnie oświecił Ją szczególnym światłem odnośnie do wydarzeń Jej dotyczących.

„Mąż boleści” – to jeszcze za mało. Izajasz z brutalnością proroka nie szczędzi okrutnych szczegółów i sam swoje słowa jeszcze wzmacnia. Nic w Nim nie pozostało, co miało być choćby pozór człowieczeństwa, robak to, a nie człowiek! „Mąż boleści, jedna rana, robak a nie człowiek” – tak wyrażają się o Nim natchnieni prorocy. Wszystkie te słowa Maryja przechowuje w swym Sercu.

„Mój ukochany Syn to przysły ukrzyżowany...”

Ale dzisiaj nie chodzi już o pisane teksty, wyłaniające się z otchłani wieków, których twarde kontury łagodzi mgła oddalenia. Zapowiedź „duszę twoją przeniknie miecz” została wypowiedziana bezpośrednio do Niej, bez niczego co złagodziłoby choć trochę jej twardość. „Ten Syn twój, o Matko, istotnie będzie owym bolesnym Mesjaszem, którego opisuje Pismo”.

Ażeby sobie to lepiej uzmysłwić, przeńmy rzecz całą we współczesne czasy. Oto dwadzieścia lat przed wojną stoi młoda matka nad kolebką swego dziecka. Podchodzi do niej ktoś i z pewnością prawdziwego proroka, nie ulegając żadnej wątpliwości, mówi jej: „Posłuchaj mnie, opowiem ci dzieje tego dziecka i okoliczności, w jakich umrze. W dwie ręce ujmij serce swoje, by nie pękło. Umrze biedaczek sam, na polu bitwy, z ciałem przeszytym kulami, z głową w ogniu, w noc czarną i głuchą, wzywając ciebie”.

Jakimże ciosem byłoby podobne uświadomienie matczynego serca! Matka, myśląc o swym niemowlęciu, dlatego czuje się szczęśliwa, ponieważ nie zna jego losów. Jest nieświadoma tego, co spotka jej dziecko. Mówią, że matka śni o swym dziecku zawsze sny złote. Tutaj nie ma żadnych złudzeń, żadnych „snów złotych”. Maryja widzi jasno,

wyraźnie, a to co widzi, pisane jest krwią. Maleństwo, które wzruszony Symeon Jej zwraca i pieczy Jej powierza, stworzone jest na męczeństwo, a Maryja przez 33 lata będzie żyć lub raczej umierać tą męką: „Syn mój, to przyszyły Ukrzyżowany!”.

Radość Matki przyćmiona smutkiem

Wróciła do siebie. Oddano Jej Dziecię, Jej najdroższe biedactwo. Jej macierzyńskim zadaniem jest wychować Go na męczeństwo. Nie w innym celu została stworzona: przygotować ma Ofiarę na chwilę kaźni. Francuskie malarstwo XIII wieku wykazuje głęboki zmysł teologiczny, przedstawiając Matkę Bożą albo odwracającą się bolesnym ruchem od Dziecięcia, widząc Je nie w żłóbku, a na ołtarzu, albo też przedstawiając maleńkiego Jezusa, odwracającego się od uśmiechu macierzyńskiego, bo widzi jednocześnie aniołów w niebie, pokazujących Mu krzyż i narzędzia przyszłej męki.

Wyobraźmy sobie rzeczywiste życie Bożego Dziecięcia i Jego Matki. Oto maleńki Jezus, niemowlę, na kolanach Maryi. Dzieciątka trzeba zabawić, Matka radośnie uśmiecha się do Niego, lecz nagle chmura smutku przyćmiewa Jej wzrok, uczucie rozpaczliwego bólu targnęło Jej sercem: oto kiedyś, jak w tej chwili, trzymać Go będzie na kolanach... Za 33 lata!

Będzie nieszczęśliwą Matką u stóp szubienicy krzyża, Matką Bolesną z martwym Ciałem Ukrzyżowanego na kolanach. Broni się przed tym widzeniem, zbyt ono okrutne.

Z czulszą jeszcze miłością pochyła się nad swoim Maleństwem, składa na Jego czołku pocałunek. I znów... Na tym samym miejscu, za 33 lata, spocznie pocałunek inny, pocałunek krwawy, pieszczota okrutna cierniowej korony. Dziecię rośnie, rozwija się. Jakże umie ta czujna Matka czułością wywołać uśmiech na twarzy Dziecka, kiedy tylko jakiś cień przebiegnie Mu po czole lub w pytających, a przecież tak świadomych oczach... Łudzi się, że Dziecię zapomina, że Jego boska wiedza choć na chwilę Je zawiedzie, że choć na chwilę straci z oczu dwie skrzyżowane

belki, stojące nieubłaganie na krańcu horyzontu, ową straszliwą groźbę krzyża.

33 lata męczeństwa

Nie zawsze łatwym zadaniem było wyrwać Dziecię z czyhającego niebezpieczeństwa. Już od maleńkości chciał On niejako igrać z krzyżem. Tak więc wybucha prześladowanie Heroda: było w jego mocy wymordowanie niewiniątek, ale Niewinny sam z rąk jego uchodzi.

Lecz to tylko zwłoka. Kiedyś zło zwycięży. Ileż razy, myśląc o ramionach krzyża, z tym czulszą miłością przytulała Go do Serca. Ach tak, przyjdzie dzień, gdy nad macierzyńskim objęciem Niewiasty odniosą triumf ramiona krzyża.

Najpierw chciałaby Mu wynagrodzić ten okropny, śmierć niosący uścisk krzyża nad wątłą istotą dziecięcą. Macierzyński uścisk zacieśnia się... Słynny obraz przedstawia Jezusa w warsztacie Józefa. Dziecię stoi w środku izby z dwoma belkami na ramieniu — cień ich rzucony w głąb izby tworzy na jej białej ścianie tragiczną sylwetkę Golgoty. Matka Boża, siedząca z boku, między złocącymi się heblowinami, nie patrzy na Jezusa, wzrok Jej przykuwa ten straszny symbol.

Obraz ten mówi prawdę. Ile razy Ona spojrzy na Jezusa, zawsze spostrzeża za Nim szubienicę krzyża — ów straszny znak krzyża tkwiący w samym centrum krainy przeciwności. Pobożność chrześcijańska się nie myli, nazywając Maryję Królową męczenników. Jest nią Ona nie tylko dlatego, że ból własny jako Matki i ból Jej Syna przekracza swą siłą wszelką inną boleść, ale także z powodu czasu jego trwania. Od chwili, gdy Jezus z objęcia Symeona dojdzie w objęcia krzyża, upłyną 33 lata. Będą to dla Maryi 33 lata męczeństwa.

Nazywa się potocznie Matką Bożą Matką Siedmiu Boleści. Oznacza to zapewne, że w Jej życiu było siedem chwil, w których szczególnie cierpiała: prorocтво Symeona, ucieczka do Egiptu, zgubienie Jezusa w świątyni jerozolimskiej, spotkanie z Chrystusem na drodze krzyżowej, Kalwaria, wreszcie



Od chwili gdy Jezus z objęcia Symeona i od ucieczki do Egiptu dojdzie w objęcia krzyża, upłyną 33 lata. Będą to dla Maryi 33 lata męczeństwa.

zdjęcie z krzyża Ciała Jezusowego przed złożeniem go do grobu. Nazwa ta ma również inne jeszcze znaczenie. Siedem to cyfra biblijna oznaczająca bezmiar, ilość niezliczoną, niemożliwą do policzenia.

Niezmacona radość, mimo boleści

Przeznaczeniem Dziewicy — Matki Siedmiu Boleści — jest „cierpieć zawsze”. Nie znaczy to jednak wcale, by Maryja cierpiąc w każdej chwili i bezgranicznie, od dnia Ofiarowania aż do Kalwarii, miała być istotą złamaną, zmiądzoną, bez ochoty do życia i bez inicjatywy. Bynajmniej. Życiu Maryi towarzyszyła w każdej chwili bezgraniczna radość.

Niczym świetlista aureola, otaczała Ją zawsze niezmacona pogoda. Skąd ona pochodziła? Gdzież jej źródło? Przede wszystkim w bezwarunkowym i radosnym zgodzeniu się na każdą wolę Bożą. I ona również, jak Pan Jezus, mogła powiedzieć: „Pokarmem moim — czyli treścią mego życia, mojej istoty — jest czynić wolę Tego, który mnie posłał”. Chociażby wola ta była wolą krzyżującą. Radość pełnienia jej jest większa niż samo cierpienie.

Nieustające „Amen”, jak było oddechem Jezusa, tak również i oddechem Maryi. To

niezawodne „Tak, Ojcze!”, ta zgodność z wolą Bożą, to przyłgnięcie do niej, istotnie było początkiem niebieskiej szczęśliwości, której nic już nie mogło naruszyć. Poza tym jakże mogła nie napełniać Jej nieporównaną radością myśl, że jest Matką takiego Syna. Jeżeli w ogóle świadomość „jestem matką” przejmując uniesieniem szczęścia każdą kobietę, dającą życie dziecku. Więc jakim jest przywilejem „być Matką Boga-Człowieka”, jaką ekstazą!

Jednakże te uwagi o doskonałej pogodzie ducha Maryi, fakt, iż nazwana jest Matką wszelkiej radości, nie powinny nam zasłaniać otchłani bólu, w której jednocześnie żyła. Święty Alfons Liguori, mając przed oczyma przede wszystkim boleść Maryi, wyjaśnia nam, że było to męczeństwo bez żadnej pociechy. Zaś oratorianin ks. Faber, kładąc nacisk na Jej radość, twierdzi, że w każdej chwili była pocieszana w swej boleści. I obaj mają rację. Nie przeciwstawiamy sobie tych dwóch punktów widzenia, ale złączmy je w jedno.

Wizja grozy i wizja chwały

Zbawiciel od pierwszej chwili stania się Człowiekiem miał przed oczyma Kalwarię. Jego boska wiedza ukazywała Mu całą śmiertelną udrękę męki: każdą ze śmiertelnych trwóg konania w Ogrójcu, okrutne przejścia

sądu, wyroku, ukrzyżowania. Była to w każdej chwili wizja grozy, ale równocześnie i koniecznie w każdej chwili była to wizja chwały.

Kiedy Ewangelia ukazuje nam Pana Jezusa przemienionego na górze Tabor, nie wnioskujmy stąd, by w tej jedynie chwili cieszył się On życiem uwielbionym. Bezwarunkowa szczęśliwość była Jego udziałem w każdej chwili. Jeśli Mu się podobało w tej jedynie chwili ukazać się nam w chwale, i to w pewnych granicach tylko, to chwała dla nas niewidzialna, ale istotna dla Niego, nigdy Go nie opuszczała.

Podobnie gdy Ewangelia ukazuje nam Chrystusa zmiążdżonego podczas konania w Ogrójcu, nie należy wnioskować, że w tej jedynie chwili cierpiał mękę. Zbawiciel w każdej chwili pozostawał w męczarni konania, ponieważ w każdej chwili jego boska wiedza ukazywała Mu wszystko, co Go czeka, do czego zmierza. Każda więc chwila to Góra Oliwna i każda chwila to Tabor: rozdarcie i radość, konanie i wspaniałość chwały. Jedna to z cech, nie jedyna, ale nie najmniej zdumiewająca, którą nam przedstawia połączenie dwóch natur w Chrystusie, boskiej i ludzkiej, jednoczących się w jednej Osobie.

Naturalnie, Matka Boska nie uczestniczyła w przywileju unii hipostatycznej swego Syna. Niemniej jednak można przyrównywać stan Jej duszy do stanu duszy Jej boskiego Syna. Doskonale oświecona wewnątrz co do przyszłości, żyła w stanie ciągłego rozdarcia, doskonale zaś poddana Bogu i do głębi szczęśliwa macierzyństwem Bożym, cieszyła się jednocześnie niewymownym szczęściem. I tu więc, zachowując należny dystans, powtórzyć możemy to, co powiedzieliśmy o Jej boskim Synu: każda chwila to góra Oliwna i każda chwila to Tabor.

Dwa święta Matki Bożej Bolesnej

Ale, powtórzmy raz jeszcze, niechaj Tabor nie zasłania nam Jej wieczystej Golgoty.

Kościół chciał, byśmy mieli to w ciągłej pamięci. Kościół uznał, że nie jest odpowiednie, aby dzień liturgicznego wspomnienia Bolesci Matki Bożej zaliczyć do rzędu takich

uroczystości, jak 15 sierpnia czy 8 grudnia. Niejako chcąc to wynagrodzić, dwukrotnie stawia nam Ją przed oczy, ustanawiając dwa święta Matki Bożej Bolesnej.

Jedno to święto naszego z Nią współczucia, w piątek w tygodniu Męki Pańskiej, poprzedzającym Wielki Tydzień — nazywają go w niektórych krajach Wielkim Piątkiem Maryi. Początek swój wzięło ono w XV wieku. Pierwszą myśl o nim zawdzięczamy jednemu z arcybiskupów Kolonii, który ustanowił je jako zadośćuczynienie za zniewagi wyrządzone przez husytów wobec wizerunków Matki Bożej, zwłaszcza przedstawiających Ją jako Matkę Bolesną. Pod koniec XV wieku papież Sykstus IV, franciszkanin, a więc współbrat w zakonie poety Jacopone da Todi, autora hymnu *Stabat Mater*, rozciąga na cały Kościół obchody tego święta. Benedykt XII wynosi je do wyższej rangi i wyznacza mu stałe miejsce w kalendarzu.

Drugie zaś święto Bolesci Matki Bożej obchodzimy we wrześniu, zawdzięczamy je papieżowi Piusowi VII, który poświęcając Jej czci dzień swego uwolnienia (14 września 1814 roku), chciał się odwdziżyć za pociechy, którymi go darzyła w niewoli, w jakiej go trzymał Napoleon I.

Trudno byłoby lepiej zakończyć ten rozdział, niż przypominając legendę o ósmym mieczu w Sercu Matki Bolesnej. Pewien młody człowiek, mający zwyczaj nawiedzania Jej co dzień, popadł w grzech ciężki. Jak wielkie było jego zdumienie, gdy przyszedłszy tego dnia do stóp Najświętszej Panny, spostrzegł jeden miecz więcej tkwiący w Jej Sercu. Znaczenie tego zrozumiał od razu.

Niezwłocznie udał się do księdza, aby mu ten dopomógł przez dobrą spowiedź z Serca macierzyńskiego Maryi wyrwać ów miecz okrutny. Gdy następnie wrócił do obrazu Matki Bożej, tego ósmego miecza już w Jej Sercu nie było, zniknął. Ten wzruszający symbol wyraża bardzo głęboką myśl. ■

Tekst jest fragmentem książki o. Raoula Plusa TJ *Najświętsza Maryja Panna w dziejach Bożych naszej duszy*, wydanej w Krakowie w roku 1934.



ks. Jan Jenkins FSSPX

DROGĄ CNÓT

O Matce Bolesnej i praktykowaniu cnót

15 września przypada święto Najświętszej Maryi Panny, które ma dla nas znaczenie szczególne, ponieważ to właśnie Matka Boża Bolesna jest patronką siostr Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X. To święto przypada po Podwyższeniu Krzyża Świętego, gdyż właśnie pod krzyżem Najświętsza Maryja Panna cierpiała w zjednoczeniu ze Zbawicielem.

Spśród Siedmiu Boleści Maryi, to właśnie cierpienie, jakie odczuwała podczas agonii swego Syna na krzyżu, dotykało samej istoty Jej cierpienia: jako Pośredniczka wszelkich łask musiała stać pod Krzyżem, który wysłużył nam wszelkie łaski. Te łaski wszystkim nam są bardzo potrzebne na drodze do doskonałości. Najświętsza Maryja Panna jest Pośredniczką wszelkich łask, a zwłaszcza tych, które są odpowiedzią na Jej Siedem Boleści, na siedem głównych grzechów zasmucających Jej Boskiego Syna. Zaś siedem głównych cnót prowadzi nas do wiecznej radości. Wszystkie siedem cnót – wstrzemięźliwość, męstwo, sprawiedliwość i roztropność oraz wiara, nadzieja i miłość – prowadzi nas do doskonałości, jest dla naszej upadłej natury lekarstwem, podporządkowując ją rozumowi, rozumowi oświeconemu przez wiarę.

Konieczność praktykowania cnót

Pan Bóg jest tak dobry i tak wspaniałomyślny, iż nie tylko pragnie, byśmy byli doskonali, ale byśmy byli doskonali, jak doskonały jest Ojciec nasz niebieski (Mt 5, 48) – nie tylko doskonali jako istoty ludzkie, ale też jako dzieci Boże. Dlatego właśnie Bóg daje nam razem z łaską uświęcającą dary Ducha Świętego, byśmy prawdziwie stali się dziećmi Bożymi, gdyż jak mówi święty Paweł, „ci są synami Bożymi, którzy Duchem Bożym są rządzeni” (Rz, 8, 14).

Aby być dziećmi Boga, musimy postępować zgodnie z Bożym Duchem i to właśnie Jego Duch działa w nas poprzez dary Ducha Świętego. Dzięki cnotom współpracujemy z łaską Bożą, by podporządkować wszystkie nasze władze rozumowi. Dzięki darom Ducha Świętego Bóg działa w nas, aby podporządkować nasze władze oraz sam rozum

swym natchnieniom. Tak jak duch porusza ciało, tak Bóg poprzez dary Ducha Bożego porusza samą naszą istotę.

Matka Boża powiedziała w Fatimie trójgu dzieci, że to właśnie grzechy cielesne pociągają wiele dusz do piekła i zasmucają Ją w sposób szczególny. W dniu, kiedy wspominamy Jej Bolesci i mamy nadzieję pocieszyć Ją poprzez praktykowanie cnót, nie możemy uczynić nic lepszego, niż przyrzeć się na początek darowi związanemu z cnotą pomagającą nam odeprzeć pokusy ciała, podporządkować nasze ciało rozumowi. Mam tu na myśli cnotę wstrzemięźliwości, tak drogą Najświętszej Maryi Pannie, konieczną przy kształtowaniu naszego charakteru i niezbędną dla naszego wychowania.

Lekarstwo wstrzemięźliwości

To właśnie cnota wstrzemięźliwości sprawia, iż nasze pożądliwości znajdują się pod kontrolą rozumu. Nasze ciało poszukuje przyjemności płynących z posiadania rzeczy dobrych, ponieważ te dobre rzeczy przyczyniają się do naszego zdrowia czy dobrobytu. Niestety, wskutek grzechu pierworodnego często poszukuje przyjemności dla samej tylko przyjemności, bez odniesienia do naszego zdrowia, a nawet przyjemności sprzecznych z Bożym prawem, pociągając nas ku wiecznemu zatraceniu. Potrzebujemy więc specjalnej cnoty – cnoty wstrzemięźliwości – która zaprowadza ład w naszych pragnieniach i upodobaniach. Dlatego właśnie praktykujemy umartwienia – by przywrócić ten ład w naszej naturze, byśmy odmawiając sobie nawet dozwolonych przyjemności, zyskali siłę do odrzucenia przyjemności zakazanych.

Jednak nawet praktykując tę cnotę w stopniu doskonałym, nadal dalecy byłibyśmy od doskonałości. Co prawda osiągnięcie w niej doskonałości jest dla nas po ludzku niemożliwe – gdyż nigdy nie moglibyśmy sprawować doskonałej kontroli nad naszą naturą, zwłaszcza w zakresie tych przyjemności, które związane są tak ściśle z najbardziej prymitywnymi i podstawowymi jej funkcjami.



Grzechy cielesne pociągają wiele dusz do piekła i szczególnie zasmucają Niepokalaną.

Nawet gdyby Bóg udzielił nam dla doskonałego praktykowania tej cnoty szczególnej łaski, jak to uczynił w przypadku św. Tomasza z Akwinu, nadal byłibyśmy bardzo dalecy od doskonałości wymaganej od dzieci Bożych, przypominającej bardziej doskonałość aniołów niż ludzi. Pokusa, zwłaszcza tam, gdzie idzie w parze z poruszeniami naszej natury, jest zawsze bardzo trudna do odparcia, tak więc cnota ta byłaby zawsze dla nas czymś obcym, czymś przeszczepionym i nie doprowadziłaby nas do mądrości, gdyby to jedynie ona doprowadzić nas miała do doskonałości.

Dar bojaźni Bożej

Dlatego właśnie Bóg w swej dobroci wlewa w nasze dusze wraz z cnotą wstrzemięźliwości dar Ducha Świętego, który nazywamy bojaźnią Bożą. Jest to ostatni z darów, jest jednak początkiem ich wszystkich, jak mówi Pismo święte: „Bojaźń Pana jest początkiem mądrości” (Prz 1, 7). To właśnie bojaźń Boża

sprawia, że nasze serca skłonne są wyrzec się rzeczy doczesnych, zwłaszcza tych, które często odwodzą nas od Boga, czyli przyjemności ciała.

Chodzi tu nie tyle o lęk, że obrazimy Boga, ile o lęk, że Go utracimy. Dziecko, zwłaszcza gdy jest bardzo małe, często nie rozumie wszystkiego, o co rodzice je proszą. Nie wie, dlaczego nie powinno czegoś robić, wie jednak, że zmartwi rodziców, jeśli to zrobi. Dziecko może znieść gniew swych rodziców, przynajmniej przez krótki czas. Jest jednak coś, czego dziecko nie może zapomnieć ani znieść — jest to całkowita nieobecność rodziców. Dla tak małego dziecka nie ma nic gorszego niż utrata rodziców, ponieważ wie ono instynktownie, że cała jego istota zależy od nich. Ta obawa przed utratą rodziców będzie często skuteczniejszą pobudką do czynienia dobra niż strach przed karą.

Podobnie jest w naszym życiu duchowym: wszyscy jesteśmy wciąż bardzo mali, być może dopiero je rozpoczęliśmy. Wiemy też, że Bóg karze za grzechy i że kara ta jest sprawiedliwa. Staramy się więc trzymać z dala od tego niebezpieczeństwa, by nie trafić do piekła. Jest to jednak bardziej obawa niewolnika, obawa ze względu na siebie.

Prawdziwe dziecko Boże wie, co znaczy mieć Ojca w niebie, wie też, jak straszną rzeczą byłoby Go utracić. Na tym właśnie polega dar bojaźni, zaszczepiający w naszych sercach odrzę do wszystkiego, co mogłoby rozdzielić nas z naszym niebieskim Ojcem. Tak jak Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, a przy stworzeniu świata unosił się nad wodami, tak również bojaźń, jaką wszczepia Bóg w nasze serca, wyrwa nas z powodzi pokus i oddaje w ręce naszego wiecznego Ojca.

Dar bojaźni Bożej ma szczególne znaczenie w postępie w cnocie wstrzemięźliwości. Cnota ta jest bardzo trudna do praktykowania ze względu na fakt, że wymaga w dużej mierze działania przeciwko naturze, usiłując podporządkować niższe skłonności rozumowi. Jednak dzięki bojaźni Bożej widzimy w rzeczach materialnych nie tylko chwilowe

przyjemności, jakie one dają, ale również ich wieczne konsekwencje. Podobnie jak dziecko zaczyna rozumieć, że hałasowanie, choć sprawia mu przyjemność, jednak również denerwuje rodziców i może doprowadzić do wyrzucenia go z domu, tak też bojaźń Boża wszczepia w nas prawdziwe zrozumienie, jakie są konsekwencje przyjemności — nie tylko chwilowe i ulotne zadowolenie, ale również utrata Boga.

Bojaźń Boża w życiu Maryi

Podsumowując to krótkie rozważanie na temat daru bojaźni Bożej, zastanówmy się przez chwilę nad znaczeniem tego daru w życiu Matki Bożej Bolesnej. Tajemnica Bolesci Matki Bożej jest naprawdę wielka. W Starym Testamencie znajdujemy nawet historię kobiety, nie tylko dającą świadectwo skutków daru bojaźni Bożej, ale też w dużej mierze będącą figurą i zapowiedzią cierpień Najświętszej Maryi Panny. Chodzi o wydarzenia opisane w Drugiej Księdze Machebejskiej, w rozdziale siódmym, opowiadającym o prześladowaniach ludu Bożego przez Antiocha.

Król Antioch pragnął wykorzenić prawdziwą religię poprzez okrutne, nieludzkie prześladowania. Pierwszymi obiektami jego gniewu padły praktyki i zwyczaje religijne. Przed oblicze króla przyprowadzona została pewna kobieta, matka siedmiu synów. Kazano jej postąpić wbrew prawu Bożemu. Gdy odmówiła, oddana została na męki i ubiczowana. Najstarszy syn odpowiedział odważnie, że raczej poniosą śmierć, niż porzucą tradycje odziedziczone po swych przodkach. Król zapłonął na to gniewem i kazał odciąć mu język, dłonie oraz stopy. Następnie odważny młodzieniec wrzucony został w obecności matki i braci do pełnej wrzącego oleju panwi. Bracia jednak, nawet będąc świadkami jego straszliwych męczarni, wzajemnie zachęcali się do odważnego przyjęcia śmierci. Następnie król kazał przyprowadzać przed swe oblicze kolejno pozostałych braci, szydził z nich i zadawał nieludzkie męki, aż ostatecznie zadał im taką samą śmierć, jak pierwszemu z nich. Wszyscy od-



Historia matki, która w jednym dniu straciła siedmiu synów, jest jedynie cieniem i figurą Siedmiu Bolesci Najświętszej Maryi Panny, jakie cierpią Ona dla naszego zbawienia.

ważnie wykazywali królowi jego błędy, pełni nadziei na uzyskanie życia wiecznego. Kolejno byli torturowani i kolejno dawali świadectwo prawdziwej wierze.

Bohaterska matka i jej synowie

Pismo święte mówi, że na szczególny podziw zasłużyła w tej sytuacji matka, gdyż znosiła to wszystko z wielką odwagą i zachęcała swe dzieci do mężnego przyjęcia tortur i śmierci. Na koniec król zwrócił się do najmłodszego z braci. Tym razem nie próbował go zastraszyć, lecz obietnicami nakłonić do uległości, uważając być może, że najmłodszy najbardziej będzie podatny na jego pokusy. Przysiągł mu, że nie tylko zachowa życie, ale ponadto uczyni go bogatym i szczęśliwym, jeśli tylko odwróci się od praw swoich ojców; że będzie go miał za przyjaciela i że da mu wszystko czego tylko zapragnie. Młodzieniec jednak pozostał nieporuszony.

Król wezwał więc jego matkę i radził jej,

by nakłoniła syna do przyjęcia jego obietnic i do ocalenia życia. Matka obiecała, że udzieli synowi dobrych rad. Pochyliła się ku niemu i powiedziała: „Synu mój, zmiłuj się nade mną, która cię dziewięć miesięcy w żywocie nosiłam i przez trzy lata przy piersiach miałam, i chowałam, i do tych lat przywiodłam. Proszę, synu, abyś spojrział w niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, że to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stawszy się godnym braci twych towarzyszem, przyjmij śmierć, abym cię z braćmi twymi w owym zmiłowaniu otrzymała” (2 Mch 7, 27).

Kiedy młodzieniec odmówił królowi posłuszeństwa i odrzucił jego obietnice, został torturowany okrutniej niż jego bracia. Umarł najmężniej spośród wszystkich siedmiu braci. Na koniec stracona została i matka, jak mówi Pismo święte, „pełna mądrości, a myśli niewieściej męskiego serca dodając”.



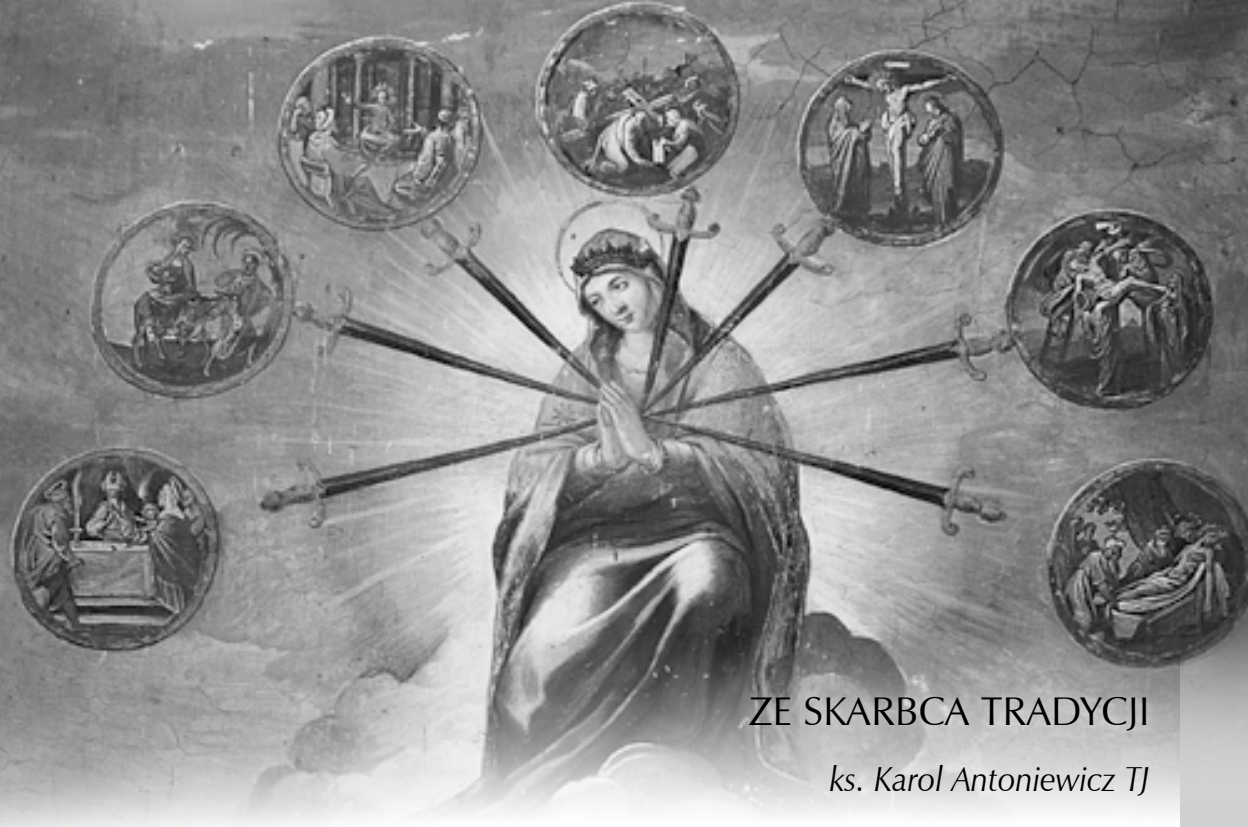
Maryja zachęca do odwagi i męstwa

Ta historia kobiety, która w jednym dniu straciła siedmiu synów umęczonych okrutnie przez króla, jest jedynie cieniem i figurą Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny, jakie cierpiała Ona dla naszego zbawienia. Można by wiele jeszcze mówić o tych siedmiu synach i ich związkach z Siedmioma Boleściami Maryi, skupmy się jednak zwłaszcza na ostatnim wezwaniu tej świętej męczenniczki: „Proszę, synu, abyś spojrział w niebo i na ziemię, i na wszystko co na nich jest, i zrozumiał, że to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki”. Innymi słowy: bój się raczej Boga niż ludzi.

Takie jest właśnie działanie owego daru Ducha Świętego, daru bojaźni Bożej. Największym skarbem, jaki mamy na tej ziemi, jest samo życie, gdyż stanowi ono zasadę wszystkiego, co posiadamy lub czynimy. Jest zasadą wszystkich przyjemności. Jednak to Bóg jest stwórcą tego życia, i to On osądzi kiedyś naszą wierność. Obawa przed utratą Boga jest cenniejsza niż zdobycie całego świata. Dzięki darowi bojaźni Bożej lepiej rozumiemy słowa Chrystusa Pana dotyczące praktykowania wstrzemięźliwości: „Jeśli oko twoje gorszy cię, wylup je i odrzuć od siebie. Lepiej ci jest z jednym okiem wejść do życia, aniżeli mając dwoje oczu, być wrzuconym do piekła ognistego” (Mt 18, 9). „Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?” (Mt 16, 26).

To samo można powiedzieć o praktykowaniu cnoty w naszym codziennym życiu: mamy się bać nie ludzi, ale Boga. Bójmy się nie tego, co pomyśla o nas nasi rzekomi przyjaciele, myślmY raczej o tym, jakie cierpienia czekają grzeszników. Nie bójmy się, że bycie dobrymi może nas sporo kosztować, obawiamy się raczej konsekwencji kompromisu. Nie bójmy się tego, co mogą powiedzieć o nas ludzie nierozumni i okrutni. Ważna jest jedynie prawda i to, co jest dobre w oczach Bożych. Daleko lepiej jest być człowiekiem niezłomnych zasad niż obawiać się ludzkich słów i opinii. Bójmy się nie tego, co mogą o nas pomyśleć nielojalni przyjaciele, ale tego, że możemy sprawić przykrość naszemu niebieskiemu Ojcu, który kocha nas bardziej niż kochać nas może cały świat.

Módlmy się w sposób szczególny do Matki Bożej, która jako nasza niebieska Matka stoi zawsze obok nas, by zachęcać nas do wytrwałości w czasie pokus, mówiąc nam: nie obawiajcie się ludzi i ich opinii, bądźcie mocni, bądźcie odważni, a Ja dam wam zwycięstwo. Oby dar bojaźni Bożej w nas mógł napełnić Ją dumą, i obyśmy my sami, choć być może braknie nam okazji do męczeństwa, mogli w czasach pokusy okazać odwagę męczenników i osiągnąć szczęście wieczne. ■



ZE SKARBCA TRADYCJI

ks. Karol Antoniewicz TJ

O Siedmiu Boleściach Najświętszej Maryi Panny

Radość i boleść — jakże z sobą są połączone! Doprawdy, każda szlachetna i godna duszy radość nosi w sobie zaczątek szlachetnej boleści. Maryja, gdy została Matką Bożą, stała się zarazem Matką Bolesną. Przedmiotem tej nauki będzie Siedem Boleści Matki Bożej. Oby obudziły one zbawienną boleść w naszych sercach.

Przed tyranem Antiochem stanęła wielka sercem, potężna duchem niewiasta z siedmiu świętymi synami swymi, Machabeuszami. Jakież okropne katusze wycierpiała jej dusza, gdy męczono jej synów — te drogie owoce miłości i boleści! Kochała swych synów i chciała ich szczęścia na wieki, więc błagała, zachęcała, zapalała ich do znoszenia wszelkich mąk, które były jej udziałem, bo sama w swym sercu przeżywała męczarnie każdego z synów: co oni na ciele, to ona cierpiała w sercu. Taką była matka siedmiu męczenników Machabeuszów.

Maryja była Matką jednego Syna, ale została Matką Siedmiu Boleści. Jedna z tych boleści wystarczała, aby stłumić jakąkolwiek iskrę życia w sercu innym niż Serce Maryi. Całe życie Maryi było życiem boleści, a my jesteśmy dziećmi tych boleści. Miecz jeden po drugim przeszywał Jej duszę, a te miecze wyostrzone były przez nasze grzechy.

Ona cierpiała najwięcej

Chcemy znaleźć Maryję — gdzież Jej szukać mamy? W zabawach, radościach i ucie-

chach świata? Nie, chodźmy pod krzyż, tam czeka na nas Matka strapiona. Myśmy Ją zasmucili — my Ją pocieszymy. My Jej serce przebiliśmy mieczem — my rany tego Serca obmyjemy naszymi łzami. Nie marnujmy dla świata naszych łez, bo to drogi pieniądz, którym można kupić sobie piekło. Ale przez Maryję można kupić sobie niebo! Słyszeliśmy może nieraz, jak nasza matka opowiadała nam ciężkie koleje swego życia. Posłuchajmy Maryi, która nam przypomina historię swoich boleści.

Na tej dolinie łez i płaczu człowiek rodzi się po to, aby cierpieć. Jedna jest róża, a sto koleców ma dokoła. Jedna jest radość pośród stu boleści! Cóżby to było, gdyby każdy z nas mógł zobaczyć swoją przyszłość, przewidzieć te wszystkie nieszczęścia, które go w życiu spotkają. Matko, gdybyś wiedziała, że dziecko, które dziś do piersi tulisz, wkrótce umrze i będziesz płakać nad pustą kołyską, a tę głośną i huczną muzykę, która ci towarzyszyła na ślubie, wkrótce zamienią smutne, grobowe głosy puzonów...

Doprawdy, to przewidzenie przyszłości zatrułoby ci teraz wszelką radość i sprowadziło rozpacz. I dlatego Bóg najmądrzejszy i najdobrotliwszy ukrył przed nami tę przyszłość. Wystarczy nam tego cierpienia, które każdy dzień z sobą przynosi. Ale takiego miłosierdzia Bóg nie uczynił wobec swojej Matki, ponieważ chciał Ją uczynić podobną do Syna. Chciał, aby została Matką Boleści, Królową męczenników.

Proroctwo Symeona

Pierwszy miecz, który przeszył duszę Maryi, to było proroctwo Symeona. Ta pierwsza bolesć zawierała w sobie boleści wszystkie. Wziąwszy Dzieciątka na ręce, przewidując Jego przyszłość, rzekł do Maryi: „A miecz boleści przeszyje Twoje serce” (Łk 2, 35). Od tej chwili tak jasno stało Jej przed oczyma wszystko, co spełniło się w czasie — że trzymała to słodkie Dziecię na ręku i tuliła do Serca swego, jakby chcąc Je zasłonić, ukryć, wyrwać z rąk krwawych morderców. Ale na próżno — widziała w duchu, jak wydziera-

no Jej z objąć ten skarb najdroższy. Widziała na tym spokojnym obliczu krople krwawego potu. Widziała rączki dziecinne skrępowane łańcuchami i powrozami. Widziała tę twarz, jaśniejszą od słońca, zeszeconą krwią i płwocinami. Widziała te usteczka różowe, uderzeniami poranione i wyschłe. Widziała na tym wypogodzonym czole włózione ciernie. Widziała Najświętszego, który był jak opuszczony przez wszystkich złoczyńca. Widziała Pana nieba i ziemi ukoronowanego cierniem. Widziała Stwórcę zelzonego przez stworzenie. Widziała Króla królów sądnego przez bezbożnych sędziów. Widziała Boga przybitego do krzyża!

Maryja, karmiąc panińskim mlekiem Syna Bożego, myślała o occie i żółci, którymi będzie musiał gasić swoje pragnienie. Gdy Go piastowała na rękę, myślała o krzyżu, którego ciężar przywali Go do ziemi. Gdy patrzyła na Jego rączki złożone do modlitwy, widziała w nich rany od gwoździ i słyszała ciężkie uderzenia młota. Gdy to Serce biło przy Jej Sercu, widziała morderczą włócznię, która miała wysączyć z niego ostatnią kroplę Krwi.

A któż pojmie żal Maryi, gdy nie znalazła innego miejsca, jak tylko żłóbek i stajenkę, aby wydać na świat Tego, który przyszedł świat zbawić? O, ludzie, czy nie uczynicie zacisznego miejsca w waszym sercu dla waszego Boga, dla Tego, od którego macie wszystko i który jedynie na to przyszedł, aby was od wiecznej zguby ocalić?!

Ucieczka do Egiptu

I tuliła Maryja to Boskie Dziecię do Serca swego, gdy wśród nocy musiała uchodzić z Nim przed morderczym żelazem podłych najemników. Na nieszczęście tego samego doznała może i jakaś matka — ale jej dziecko to człowiek podległy cierpieniom i w cierpieniach urodzony. A Dziecię Maryi to Bóg, który jednym skinieniem mógł odnieść zwycięstwo i pognać swoich prześladowców. Przyszedł, aby dać życie, a ludzie pragną Jego śmierci. Przyszedł, aby pokonać śmierć, a ludzie chcą Mu wydrzeć życie.

Dumni mieszkańcy starego Egiptu! Mieliście Boga pośród was, ale Go nie poznaliście. Nieszczęśliwi, kłanialiście się różnym bożkom, a nie chcieliście oddać czci Bogu. I dlatego padła na was zagłada. Wasz kraj ugiął się pod potęgą najeźdźców i rozwiązane zostały popioły waszych ojców zmarłych w niewoli, w kajdanach. Podobnie stanie się z każdym, kto Boga znać nie chce, zaś diabłu, rozpuście i niedowiarstwu pali kadzidło!

Szukanie Jezusa

Skończyły się dni Twego wygnania, Maryjo, lecz nie skończyły się dni cierpienia. Do was się zwracam teraz, do was, małej niestety garstki miłośników krzyża Chrystusa Pana. Gdyby wam dziś powiedziano — „Straciliście Jezusa, miłość waszą, straciliście pociechę waszą! Porzucił, opuścił was!” — pytam, jak byście tę stratę przyjęli?

A takiej boleści Bóg nam oszczędził, a nie oszczędził jej Matce swojej, gdy przez trzy dni szukać musiała Syna swego, Boga naszego, który pozostał w świątyni jerozolimskiej. Słyszy Matka Boża radosne śpiewy tłumów powracających ze świętego miasta. Słyszy głośne śmiechy i rozmowy. Widzi wokół siebie rozpogodzone, rozjaśnione radością twarze. Ale Ona jedna łzami zalana, ze skrwawionym sercem, nie ma znikąd żadnej radości i pociechy, bo straciła swego Syna.

Ty tego nie rozumiesz, duszo twarda i materialistyczna, bo nigdy Jezusa nie posiadałaś! Ale ty, duszo katolicka, która tego Boga przyjmujesz często do serca swego, rozumiesz, że bez Niego życie nie jest życiem. Staje Maryja przy drodze, składa błagalnie ręce i pyta każdego: „Ach, miejcie litość, miejcie miłosierdzie nad matką nieszczęśliwą! Powiedźcie, czyście nie widzieli najpiękniejszego z synów ludzkich, czyście nie napotkali w drodze Syna człowieczego?!”

Agonia Jezusa w Ogrójcu

Znalazła Matka Boża Jezusa, ale po to, aby Go utracić. Cała miłość Jej w strasznej chwili męki Chrystusa przemieniła się w boleść. Morze goryczy zalało Jej Serce, gdy uj-

rzała swego Syna, jak zoczyńcę skazanego na śmierć i dźwigającego ciężki krzyż na górę Kalwarii. Przyszedł ten dzień straszny, w którym miały się sprawdzić wszystkie Jej widzenia. Zbladła, zadrzała Matka Boża. Bólem ścisnęło się Jej serce, a język zdrętwiał: „O, Synu, Synu! O, życie życia mego! Niech umrę za Ciebie, z Tobą, przy Tobie, lecz niechaj się spełni nie wola moja, tylko Przedwiecznego Ojca!”

Widzi Matka Boża modlącego się w Ogrójcu Jezusa, gdy cały ciężar grzechów naszych i cały gniew Ojca Przedwiecznego przyjął na siebie. Strwożony, przełęczniony, smutny na duszy, oddaje się za nas. Jego natura boska walczy z ludzką. Bóg pragnie umrzeć, Człowiek lęka się boleści. Pot występuje krwawymi kroplami.

Słychać odgłos kroków, przez gęste zarośla ogrodu Getsemani migają pochodnie. Ciężkie kajdany brzęczą w ręku oprawców. Kaci zbliżają się, prowadzeni przez Judasza pod osłoną drzew. Porywają, wiążą, krępują niewinnego Baranka, co żadnego nie czyni oporu, i wloką Go przez potok Cedron.

Biczowanie

Matka Boża słyszy policzek wymierzony zylastą ręką w Oblicze, na które cherubini i serafini nie śmia spoglądać. Widzi, jak Jej Syna wloką od sądu do sądu, choć nie mogą znaleźć w Nim żadnej winy. Słyszy fałszywe świadectwa, a na obronę Niewinnego nie wstaje nikt, kto by dał świadectwo prawdzie. Oprawcy przywiązali do kolumny obnażonego Boga-Człowieka i podnoszą rękę uzbrojoną biczami. Stójcie, przecież to wasz Bóg!

Piekielny świst przeciął powietrze, ziemia zadrzała, piekło zawyło! Aniołowie zakrywali twarze! A Serce Matki, Serce Maryi? Zamilczmy. W jednej chwili Najświętsze Ciało do kości poprzecinane, zbroszone Krwią, której jedna kropla wystarcza dla odkupienia całego świata...

Cierniem ukoronowanie

Po cóż te ciernie? Aby ukoronować nimi Boga-Człowieka. Po cóż ta trzcina, po cóż ten

łachman purpury? A jaka inna kara bardziej przystoi Temu, który miał być Królem pokutników, pustelników i męczenników; Temu, który w ubóstwie i cierpieniu żyjąc, ubóstwo i cierpienie miał uświęcić? Jezus, Król królów, Wódz wodzów, nie chce innej oznaki panowania i zwycięstwa. Ta korona pośmiewiska jest dla Niego koroną chwały.

O, Boże, Tyś Panem i Królem moim! Aby mnie uczynić sługą Twoim, przyjąłeś te ciernie boleści, a ja nie chcę dzielić ich z Tobą. Twoja głowa pokłuta nimi, Krew tryska z czoła, a ja, pełen dumy i próżności, ozdabiam moje czoło wieńcem radości i wesela. Ja, grzesznik, wśród zbytku i wygód zmysłowych śmiem się nazywać sługą i uczniem Twoim! O, Panie, ugnij hardą głowę moją pod tę bolesną koronę, a jeśli nie krew, to niech przynajmniej wstyd obleje oblicze moje!

A cóż znaczy ta trzcina w ręku Jezusa? Jest po to, aby okazać rodzaj Jego potęgi

– nie gwałtem i przemocą, ale łagodnością i miłością Bóg chce panować nad światem. Słaba trzcina w ręku Tego, który miota piorunami i cały świat trzyma! On jest Królem znieważonym, zelżonym, ale jest Królem większym, straszniejszym, potężniejszym od królów tego świata. A ta słaba trzcina w Jego ręku jest owym wałem żelaznym, którym pokruszył już tyle tronów i starł potęgę tylu wrogów swoich! Dumna synagogo, coś cierniem ukoronowała twego Króla, On tą trzcina przełamie potęgę twoją i na twych gruzach założy swój Kościół, którego nie obalą żadne wieki!

Trzeba było jeszcze łachmanów purpury, aby dokonać tego szyderczego ukoronowania. Ale purpura jest oznaką jakże wielkiej tajemnicy. On potokiem Krwi miał oznaczyć granicę swego królestwa. Ta purpura przepowiadała zwycięstwa Kościoła wojującego na ziemi, zakrwawione plamy, ów krwawy sztandar, pod który garnąc się będą niezliczone zastępy męczenników, owo morze krwi, po którym miotana będzie łódź Piotrowa!

Święty Hieronim o tej purpurze Zbawiciela pisze: „Purpury cesarów rzymskich i ich płaszcze zbroczone były krwią – ale krwią podbitych, ujarzmionych narodów,

*„O, Synu, życie życia
mojego! Niech umrę
za Ciebie, z Tobą, przy
Tobie, lecz niechaj się
spełni nie wola moja,
tylko Przedwiecznego
Ojca!”*



które zdeptali pod swym zwycięskim rydwaniem. Purpura Chrystusa zalana była Jego własną Krwią i krwią męczenników, którzy dobrowolnie szli w ślady swego Wodza. U cesarów świeciła ona ogniem gniewu i zemsty, u Zbawiciela — światłem miłości i pokoju!”

Ukrzyżowanie

Wróćmy do Matki Bożej. Biegnie nieszczęśliwa Matka z rozdarłem sercem, aby raz jeszcze ujrzeć i pożegnać Syna swego. Chce być przy Nim i z Nim razem wypić kielich goryczy i boleści. Któż będzie Jej przewodnikiem na tę górę boleści? Poprowadzą Ją krwawe ślady Jej Syna. Słysząc w dali stłumiony gwar, jak szum morskich fal. Zbliża się bolesny orszak, sypią się tłumy rozjuszonych ludzi, ich bluźnierstwa i złorzeczenia rażą Jej uczę. Za ludem, jak mary piekielne, suną krwawi oprawcy z młotami, gwoźdźmi oraz innymi narzędziami do krzyżowania. Posępne głosy trąb rozdzierają Jej Serce.

Maryjo, uciekaj, uchodź, odwróć oczy! Nie, Ona nie ucieka, stoi jak posąg. Wyteżę wzrok i słuch, Jej Serce bije gwałtownie. Patrzy i szuka swego Najświętszego pośród tej zgrai złoczyńców, Boga pośród ludzi, niewinnego Baranka pośród tygrysów i wilków. Spozstrzegła i struchlała! Drżą pod Nią słabe nogi, łyzy zamarły, załamane boleśnie ręce opadły! Ujrzała swego Syna. Matka ujrzała Syna — skrwawionego, zbolełego, wolnym krokiem idącego pod ciężkim krzyżem. Matka poznała Syna, Syn poznał Matkę. Oczy spotkały się w jednym spojrzeniu, Serca w jednej połączyły się boleści. Jeden miecz jednocześnie poraził dwa Serca!

Zbliża się Maryja, chciałaby przemówić, chciałaby otrzeć krople tej Najświętszej Krwi, chciałaby obmyć łzami te najświętsze rany, chciałaby rzucić się do błogosławionych nóg. Ale Żydzi, szydząc, odpychają Ją. O, Maryjo, wróć do Twej izdebki! Po co tym widokiem podwając boleści Serca?! Ale nie, Ty nie odstąpisz! Nie mogąc uwolnić Twego Syna od krzyża, z Nim chcesz być ukrzyżowana na duszy. Nie mogąc powstrzymać tych potoków Krwi, chcesz z nimi połączyć potoki Twoich łez.

I stanął Jezus na górze kalwaryjskiej, a Matka stanęła obok swego Syna. Zdarto odzienie przyschnięte do Jego ran. Rozciągnięto na drzewie krzyżowym nogi i ręce Boga-Człowieka. Ciężki młot oprawców głucho wbija w nie ostre gwoździe, które wbijając się w ciało, targają żyły. I przygwoździli ręce i nogi błogosławione. Wzniesli krzyż do góry, klnąc, osadzili go mocno w ziemi. I zostawili Pana i Boga, póki ducha swego w najokropniejszych nie odda boleściach.

Konanie Jezusa

A Maryja przy krzyżu stała i patrzyła, i żyła. „Stała pod krzyżem Maryja, Matka Jezusa, i Maria Kleofasowa, i Maria Magdalena, i uczeń, którego Jezus miłował” (J 19, 25). Cierpiał Chrystus na krzyżu, cierpiała Maryja pod krzyżem. Boleści Syna przepępniały boleściami Matkę. Dwie ofiary na jednym ołtarzu, na jednym krzyżu dwa Serca: ukrzyżowany Syn i ukrzyżowana Matka!

Nie gwoździe, ale miłość trzymała Jezusa na krzyżu. Nie gwoździe, lecz miłość trzymała Maryję pod krzyżem. Matka, która czuwa przy umierającym dziecku, może przynajmniej tulić je do serca, może ocierać mu pot, może zwilżyć jego wyschły język... Lecz Syn Maryi został przybity wysoko na twardym drzewie krzyża. Ona słyszy Jego bolesne słowa: „Pragnę!” (J 19, 28). Jednak nie ma Ona choćby kropli wody, aby Mu podać, tylko wodę gorzkich łez. Nikt nie pocieszy Matki, nikt nie pocieszy Syna.

I oto, gdy usłyszała słowa: „Boże, odpuść im” (Łk 23, 34), gdy usłyszała słowa: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju!” (Łk 23, 43), ożyła w Jej Sercu nadzieja, że i do Niej Syn Boży odezwie się słowem pociechy. Podnosi więc Matka łzawe oczy, jakby żebrząc o nią. Któż Cię tak przyćmił, najjaśniejsze zwierciadło doskonałości? Któż Cię tak zdeptał, najpiękniejszy kwiecie rajski? Któż Cię tak zamącił, najczystsze źródło wody żywej? Któż skronie twoje bolesnym poranił cierniem? Kto ręce i nogi Twoje ostrym przebił żelazem?

I Ty dla nich masz słowa pociechy? Ty ich bronisz i uniewinniasz, a dla Matki nieszczęśliwej czyż nie masz słowa pociechy?!

I cisnęła się Maryja bliżej, bliżej do krzyża. O, krzyżu okrutny! Oddaj mi Dziecko moje! Czym na to wykarmiła i piastowała to Dziecię, aby na twoim drzewie umarło? Jest tu miejsce i dla mnie: przyjmij Matkę, tak jak przyjąłeś Syna. Są gwoździe, są oprawcy, jest serce gotowe do cierpienia!

I spojrzął Syn na Matkę okiem zalanym krwią i łzami, ukazał świętego Jana i rzekł do Niej: „Oto syn Twój!” i rzekł do Jana: „Oto matka twoja!” (J 19, 26-27). O, Maryjo, Ty cierpisz, ale nam dajesz radość, bo w boleściach swych zostałeś Matką nie tylko Jana, ale i każdego z nas. Taka jest dusza nasza — jest dzieckiem boleści Maryi! I tyle naszego szczęścia, nadziei i błogosławieństwa, ile cierpimy na ziemi.

Cierpiąca Matka i Jej dzieci

Podłe to dziecko, co nie chce znać matki dla niego cierpiącej! Słaba to dusza, co ucieka od krzyża, bo ucieka od Tej, która pod krzyżem Matką jej została. Nie chcesz być synem Boleści Maryi i nie masz Maryi za Matkę — więc czegoś spodziewać się możesz? A mając Ją za Matkę, czegoś masz się lękać? O, Maryjo, przygarnij nas, bo jesteśmy Twoimi dziećmi, bo cierpimy, bo pragniemy Cię kochać, bo chcemy cierpienia nasze łączyć z cierpieniem Twoim.

Jesteśmy źli, twardzi, obojętni, ale jesteśmy Twymi synami i córkami. A chociaż wiara w nas osłabła, to jednak nabożeństwo i miłość ku Tobie, jako drogocenny skarb dawniejszych, szczęśliwszych czasów, pozostały w naszych sercach. Spraw, aby Twa boleść przyniosła błogosławione owoce i abyśmy trafili przez Matkę do Syna, przez boleść do szczęścia.

Ojcowie nasi i matki nasze nie uciekały od Maryi. Obraz Matki Bożej był w każdym domu i to nie na pokaz, lecz dla nabożeństwa.



Różaniec Maryi dzwonił u pasa naszych matek i u rękojści szabel naszych ojców. Miłość Maryi była w sercach wszystkich. Szkaplerz potężnie zasłaniał piersi naszych przodków w krwawych potyczkach z Tatarami, a medal z obrazkiem Matki Boskiej, który każda matka z błogosławieństwem wkładała synowi, był dla niego obroną pewniejszą niż żelazny pancerz.

I oto, gdy w dzień zmartwychwstania powstaną z grobów ich ciała, zbutwiałe szkaplerze pokażą: to jest dziecko Maryi! Otoczą oni radośnie dokoła tron Królowej nieba i ziemi, jako niegdyś otaczali na ziemi te ołtarze, które na cześć Jej wystawili. Ale dla ciebie, któryś nie chciał znać Maryi na ziemi, któryś się wstydził tej Matki twojej, dla ciebie nie będzie miejsca przy tronie Matki Bożej w niebie! Do chwały dojść można tylko przez boleść, do Syna tylko przez Matkę, do nieba tylko przez Maryję. ■

Tekst jest fragmentem książki ks. Karola Antoniewicza TJ pt. *Kazania*, wydanej w 1906 roku w Krakowie. Pisownię uwspółcześniono.



CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

Paweł Siergiejczyk

Muszę się uświęcić!

Od wielu lat mamy do czynienia z kryzysem powołań, który jest oczywiście jednym z przejawów szerszego kryzysu Kościoła, datującego się od czasu nieszczęsnych reform posoborowych. Rzadko mówi się dzisiaj o powołaniu, bo i coraz rzadziej spotyka się autentyczne powołania kapłańskie, nie wynikające z chwilowych emocji czy zbiorowych uniesień.

Pewnej marcowej środy w 1938 roku św. Maksymilian Maria Kolbe tak mówił do swych braci w Niepokalanowie: „Przyszliśmy do zakonu tylko po to, żeby się uświęcić. Wszystko inne jest środkiem i o tyle jest dobre, o ile do celu prowadzi. To jest jedyny cel: mam uświęcić swoją duszę. Do klasztoru przyszedłem po to, jedynie i wyłącznie po to. W ogóle święci to nie tylko tak przypadkowo się uświęcili, oni sobie jasno stawiali za cel: muszę się uświęcić. Taki św. Augustyn mówił sobie: «Mogli ci i owe, dlaczego nie ty, Augustynie?». A był przedtem wielkim grzesznikiem. Dlatego i my nie uświęcimy się, jeżeli sobie jasno nie powiemy: mogli ci, mogli tamci, dlaczego nie ja? I nie tylko pragnę, chcę, ale muszę. Gdyby kto tak nie powiedział, to by się minął z powołaniem”¹.

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego, Niepokalanów 2009, s. 205 (konferencja nr 149).*

Powołanie i „elastyczność”

Zwrotu „minąć się z powołaniem” używa się dziś często i przy najróżniejszych okazjach. Tak często, że samo słowo „powołanie” spowszedniało i już mało kto uświadamia sobie jego wagę. A przecież powołanie to silne przeświadczenie o wyborze drogi życiowej. A zatem coś, co ma wpływ na całe nasze życie. „Minąć się z powołaniem” powinno więc oznaczać wielkie życiowe nieszczęście, a nie być ironiczną uwagą rzuconą ot, tak, w towarzyskiej pogawędce.

Nie dziwny się jednak, że zwrot ten spowszedniał, skoro samo powołanie nie jest już przedmiotem tak poważnej refleksji, na jaką zasługuje. Dzisiaj karierę robi słowo „elastyczność”. Człowiek nie może przywiązywać się do zawodu, miejsca pracy, miejsca zamieszkania, rodziny – bo musi być elastyczny. Dziś pracuje w sklepie, jutro na budowie, Dziś mieszka w Warszawie, jutro w Londynie. Dziś żyje z jedną dziewczyną

ną, jutro z inną (albo z chłopakiem, jeśli ma ochotę) — to właśnie jest elastyczność. Gdzie tu miejsce na powołanie, czyli świadomy, przemyślany wybór drogi na całe życie?

Ale katolik nie może tak żyć. Katolik musi traktować powołanie bardzo poważnie. Bo powołanie to droga do świętości, czyli do zbawienia, a więc do najważniejszej sprawy w naszym życiu. Powołanie ma nam wskazywać ścieżki, jakimi winniśmy podążać do nieba podczas całej naszej ziemskiej wędrówki. Ma podsuwać środki, którymi będziemy zmierzać do ostatecznego celu. Zatem „minąć się z powołaniem” oznacza: błędzić, podążać bez celu i kierunku, jak ociemniały, który nie wie, gdzie się znajduje i dokąd może dojść.

Małżeństwo jako powołanie

A jeśli już słowo „powołanie” pada w poważnym kontekście, to zwykle dotyczy powołania kapłańskiego lub zakonnego. To też zapewne jest powód tak rzadkiej refleksji nad powołaniem. Od wielu lat mamy bowiem do czynienia z kryzysem powołań, który jest oczywiście jednym z przejawów szerszego kryzysu Kościoła, datującego się od czasu nieszczęsnych reform posoborowych. Rzadko więc mówi się dzisiaj o powołaniu, bo i coraz rzadziej spotyka się autentyczne powołania kapłańskie, nie wynikające z chwilowych emocji czy zbiorowych uniesień.

Błędem byłoby jednak łączyć powołanie wyłącznie ze stanem duchownym. Rzecz jasna, powinniśmy modlić się codziennie o wielu świętych kapłanów i wiele świętych powołań zakonnych, ale jest oczywiste, że większość katolików nigdy nie wdzieje sutanny czy habitu. Dla tej większości Pan Bóg przygotował inne powołanie: małżeńskie.

Czy małżeństwo jest powołaniem? Ależ tak! Stanowi bowiem tak samo dobrą drogę do uświęcenia, jak powołanie kapłańskie czy zakonne. Trzeba jednak zawsze pamiętać, co jest pierwszym i najważniejszym celem małżeństwa. A jest nim zrodzenie i wychowanie potomstwa. Dlatego te wszystkie małżeństwa, które

z góry zakładają, że nie chcą mieć dzieci, tak naprawdę nie są małżeństwami. To takie zalegalizowane związki towarzyskie, których celem jest przyjemne spędzanie czasu we dwoje. Niestety, takich związków jest dziś coraz więcej. I nawet trudno się dziwić, że coraz więcej spośród nich odrzuca już choćby formalną legalizację. Ileż to razy słyszymy stwierdzenie, że „do miłości nie potrzeba nam papierka”. A potem, za parę lat albo i wcześniej, dowiadujemy się, że złączona taką „miłością” para nie jest już razem...

Co trudniejsze: kapłaństwo czy małżeństwo?

Miałem kiedyś okazję być świadkiem rozmowy wiernych Tradycji na temat tego, które powołanie jest dziś trudniejsze: kapłańskie czy małżeńskie. Jedni twierdzili, że kapłańskie, bo księża nie cieszą się już dziś tak powszechnym szacunkiem jak dawniej, a coraz częściej spotykają się z przejawami niechęci czy wręcz agresji. Poza tym kapłani narażeni są na samotność i wszystkie płynące z niej konsekwencje.

Inni uczestnicy rozmowy byli zdania, że trudniej dziś jednak żyć w katolickim (zwykle wielodzietnym) małżeństwie, bo do codziennych problemów materialnych i wychowawczych często dochodzi jeszcze wyobcowanie duchowe i nieprzychylność otoczenia, nawet najbliższej rodziny.

Nie mam zamiaru rozstrzygać tego sporu, „kto ma dziś gorzej”, gdyż zarówno kapłani, jak i tradycyjne rodziny swoje krzyże dźwigają z niemałym bólem. Nie ulega jednak wątpliwości, że katolicy pragnący prowadzić życie rodzinne zgodnie z nauką Kościoła decydują się na coś w rodzaju „sportu ekstremalnego”. Nie chodzi tylko o liczbę dzieci, jaką zwykle obdarza ich Pan Bóg, lecz o cały model życia.

Jak unikać tych wszystkich pokus, które podsuwa dzisiejszy świat? Jak uchronić przed nimi dzieci? Jak znaleźć dla nich dobrą, katolicką szkołę? Jak nie popaść w materializm, który czyha na każdym kroku, także wśród krewnych czy znajomych? Wreszcie — skąd



Katolik musi traktować powołanie bardzo poważnie. Bo powołanie to droga do świętości, czyli do zbawienia, a więc do najważniejszej sprawy w naszym życiu.

swoim krzyżem. Zwłaszcza teraz, gdy nawet wśród hierarchów Kościoła daje się słyszeć głosy podważające sens istnienia takiej rodziny. Ale to nie powinno zniechęcać nas, katolików Tradycji, do przyjęcia tego krzyża na swe ramiona.

brać odwagę do wyznawania wiary i zasad moralnych, które dla coraz większej liczby ludzi nie są już ważne czy wręcz spotykają się z wyszydzeniem?

Nie tylko chcę, ale i muszę!

Na te wszystkie pytania nie ma łatwych odpowiedzi. Bo tak jak katolicki kapłan nie sie na swych barkach coraz cięższy krzyż, tak i katolicka rodzina musi się uginać pod

Dla większości z nas katolickie małżeństwo jest bowiem powołaniem, czyli wyborem drogi do świętości. To nie przypadek, że Chrystus Pan uczynił z tego związku sakrament. Bo waga małżeństwa jest tak wielka, że bez Bożej pomocy nie sposób byłoby kroczyć tą drogą. Zatem powiedzmy sobie za świętym Maksymilianem: „nie tylko pragnę, chcę, ale muszę” się uświęcić – ja, moja żona (lub mąż) i nasze dzieci. ■

o. Gabriel Roschini OSM

Kult maryjny – okolicznościowy wieczysty

Aktem kultu maryjnego, który zawiera w sobie syntezę wszystkich innych, jest poświęcenie, czyli całkowite oddanie się Kościoła i ludzkości Najświętszej Maryi Pannie. Aktu tego dokonał 31 października 1942 roku papież Pius XII.

I. Kult okolicznościowy

1. Droga Matki Bolesnej (*Via Matris Dolorosae*)

A. Czym jest Droga Matki Bolesnej?

Droga Matki Bolesnej jest ćwiczeniem pobożnym, podobnym do Drogi Krzyżowej, polegającym na przejściu siedmiu stacji, przy których rozważa siedem głównych Bolesci Najświętszej Maryi Panny (NMP).

B. Jak rozwijały się dzieje Drogi Matki Bolesnej?

Droga Matki Bolesnej powstała w zakonie Serwitów NMP z początkiem XIX stulecia. Grzegorz XVI, Leon XIII i św. Pius X obdarzyli ją odpustami. Nabożeństwo jest rozpowszechnione zwłaszcza w Ameryce.

2. Kongresy maryjne

A. Czym są kongresy maryjne?

Kongresy maryjne są to uroczyste zjazdy parafialne, diecezjalne, regionalne, krajowe i międzynarodowe, podczas których badane

są różne zagadnienia z zakresu dogmatyki maryjnej i kultu NMP, a wyniki obrad są ujmowane w formie rezolucji. Program wspólny wszystkich kongresów maryjnych układa się w oparciu o trzy wytyczne: studium o Matce Bożej, uczczenie Matki Bożej, naśladowanie Matki Bożej.

B. Jakie główne kongresy maryjne odbyły się dotychczas?

Serię kongresów maryjnych rozpoczęła Kongres w Livorno z dnia 1 sierpnia 1895 roku. Został on zatwierdzony przez papieża Leona XIII specjalnym *breve*, a następnie listem odręcznym skierowanym do przewodniczącego. Kongres ten wzbudził zainteresowanie całego episkopatu włoskiego. Następne kongresy krajowe miały miejsce we Florencji (1897), Turynie (1898), Lyonie (1900). Wiele kongresów odbyło się w Bretanii (1904-1924), Barcelonie (1918), Bogocie (1919), Brukseli (1921), Chartres (1927), Sewilli (1929), Lourdes (1930), Rzymie (1931), Portland (1934), Boulogne-sur-Mer (1938), Saragossie (1940), Bogocie

(1942), Concepcjon (1950), Durbanie (1952), Barquisimeto (1952).

Dotychczas odbyły się następujące Międzynarodowe Kongresy Maryjne o znaczeniu ogólnoswiatowym: we Fryburgu Szwajcarskim (1902), Rzymie (1904, w związku z 50. rocznicą zdefiniowania dogmatu o Niepokalanym Poczęciu), Einsiedeln (1906), Saragossie (1908), Salzburgu (1910), Trewirze (1912), Rzymie (1950) i w Fatimie (1951).

W Polsce odbyły się dwa większe kongresy maryjne, a mianowicie: w 1904 roku we Lwowie I Krajowy Kongres Mariański dla uczczenia 50-lecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu oraz w 1935 roku również we Lwowie – I Różańcowy Kongres Mariański.

II. Kult wieczysty

1. Zrzeszenia maryjne

A. Jakie główne zakony i zgromadzenia poświęcone są w sposób szczególny NMP?

Główne zakony i zgromadzenia poświęcone w sposób szczególny NMP są to: karmelicy – Bracia NMP z Góry Karmelu (zatwierdzeni w 1226 r.), merudazjusze (1228), Serwicy NMP (1233), Klerycy Regularni od Matki Boskiej (1574), kapłani misyjni Stowarzyszenia NMP – monfortanie (1705), Oblaci Niepokalanej Maryi Panny (1816), Oblaci NMP (1815), Stowarzyszenie NMP – mariści (1822), Stowarzyszenie NMP – marianiści (1817), Synowie NMB Niepokalanie Poczętej – rawonianie (1821–1974), augustianie od Wniebowzięcia – asumpcjoniści (1845), synowie NMP Niepokalanie Poczętej z Lucon (1828), Misjonarze od Niepokalaniego Serca NMP – klaretyni (1849), Misjonarze NMP Niepokalanej z Lourdes (1848), Kanonicy Regularni od Niepokalaniego Poczęcia (1866), Misjonarze NMP z La Salette – saletyni (1852), Kapłani od NMP z Tinchebray (1851), Kongregacja Niepokalaniego Serca Maryi – misjonarze z Escheut (1862), Tercjarze Kapucyńscy od Matki Boskiej Bolesnej (1889), Synowie NMP Niepokalanej

(1866), Kongregacja Regularnych Kleryków Mariańskich (1670), Bracia od Matki Boskiej Miłosiernej (1859), Bracia Mniejsi od MB – maryści Szkolni (1817), Bracia Szpitalni Synowie Niepokalaniego Poczęcia – koncepcjoniści (1857).

Niektóre z tych zgromadzeń mają również swe żeńskie odgałęzienia. W Polsce istnieje Kongregacja Księży Marianów, założona w 1673 roku przez o. S. Papczyńskiego oraz szereg zgromadzeń żeńskich jak np. siostry niepokalanki, nazaretanki, Służebniczki NMP.

B. Jakie są główne trzecie zakony ściśle maryjne?

Głównymi trzecimi zakonami ściśle maryjnymi są tercjarze karmelitańscy i tercjarze serwitów.

C. Jakie są główne bractwa maryjne?

Główne bractwa maryjne to: Bractwo Różańcowe, MB Bolesnej, MB z Góry Karmel, MB Łaskawej, Niepokalaniego Serca Maryi, MB Poczestycielki, MB Królowej Serc, MB od Najświętszego Serca Jezusowego, MB od Najświętszego Sakramentu, MB Patronki Dobrej Śmierci, Matki Opatrzności Boskiej, Trzech Pozdrowień Anielskich.

D. Jakie jest najważniejsze pobożne zrzeszenie dla młodzieży?

Najważniejszym pobożnym zrzeszeniem młodzieży jest pobożne zrzeszenie Córek Maryi, którego założenia domagała się sama NMP podczas objawienia się św. Katarzynie Laboure w 1830 roku, szeroko rozpowszechnione w całym świecie.

E. Jakie są główne stowarzyszenia maryjne?

Główne stowarzyszenia maryjne to: 1. Sodalicja Mariańska (zakładane przez jezuitów i rozpowszechniane na całym świecie), 2. Legion Maryjny (założony w Irlandii i rozpowszechniony w wielu krajach), 3. Milicja Niepokalanej (założona podczas I wojny światowej przez o. Maksymiliana Marię Kolbego).

2. Szkaplerze maryjne

A. Jakie są główne szkaplerze maryjne?

Do głównych szkaplerzy maryjnych zaliczamy m.in. szkaplerz karmelitański, szkaplerz MB Bolesnej, biały szkaplerz merudariuszów, błękitny szkaplerz Niepokalanej, szkaplerz MB Wspomożycielki Chorych, szkaplerz Niepokalanego Serca NMP, szkaplerz MB Dobrej Rady, szkaplerz Najświętszego Serc Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

3. Świątynie maryjne

A. Jakie są główne świątynie i miejsca pielgrzymkowe maryjne?

Do głównych świątyń maryjnych, celu nieustannych pielgrzymek, wslawionych wielkimi i licznymi cudami, zaliczamy: świątynię w Lourdes we Francji, w Fatimie w Portugalii, w Loretto we Włoszech, w Einsiedeln w Szwajcarii, Madonna del Pillar w Hiszpanii, NMP z Gwadelupy w Meksyku, MB Jasnogórskiej, MB Ostrobramskiej i MB Piekarskiej w Polsce oraz wiele innych.

4. Poświęcenie Najświętszej Maryi Pannie

A. Jaki jest szczytowy akt kultu maryjnego wprowadzony i zalecany przez Kościół?

Aktem kultu maryjnego, który zawiera w sobie syntezę wszystkich innych jest poświęcenie, czyli całkowite oddanie się Kościoła i ludzkości Najświętszej Maryi Pannie. Aktu tego dokonał 31 października 1942 roku papież Pius XII. Jest to wyraz najwyższego hołdu i czci Matki Bożej, a zarazem punkt szczytowy kultu maryjnego. Jest więc rzeczą konieczną, by każdy go dopełnił i odnowił osobiście, realizując go usilnie w swym życiu i czyniąc wszystko z Maryją i przez Maryję, aby w ten sposób coraz lepiej czynić wszystko z Bogiem i przez Boga, ostatecznego celu każdego przejawu kultu.

W Polsce 8 września 1946 roku dokonał

się na Jasnej Górze pamiętny akt poświęcenia narodu Najświętszej Królowej wszechświata i Jej Niepokalanemu Sercu. Uczestniczyli w tym obrzędzie wszyscy biskupi i administratorzy apostolscy, duchowieństwo oraz niezliczone tłumy wiernych z całej polskiej ziemi. Po Mszy św. na szczycie Jasnogórskiej bazyliki powtarzali biskupi i wierni za kardynałem Prymasem Sapielą ślubowanie, że jak przez ubiegłe wieki, tak w przyszłości naród polski wyznawać będzie Boga i Zbawiciela świata, czcić będzie swą niebieską Królową, niezłomnie trwać będzie przy Kościele Chrystusowym.

Papież Pius XII odmówił po raz pierwszy w dniu święta Ofiarowania NMP (21 listopada 1953) ułożoną przez siebie modlitwę na Rok Maryjny. Życzeniem Stolicy Świętej jest, by modlitwa ta została jak najszerzej rozpowszechniona i odmawiana przez wiernych całego świata. Oto jej tekst:

„Ujęci blaskiem Twej niebiańskiej piękności i przynagleni smutkami tego świata, garniemy się do Ciebie, o Niepokalana Matko Jezusa i Matko nasza, Maryjo, ufni, że w Twym miłującym Sercu znajdziemy ukojenie wszystkich najgorętszych pragnień i port bezpieczny pośród uderzających nas ze wszech stron nawałnic.





Chociaż winą pokalani i rozlicznymi troskami nękami, nie przestajemy podziwiać i wysławiać niezrównanego bogactwa wspólnych darów, którymi Bóg ubogacił Cię ponad wszystkie stworzenia od pierwszej chwili Twego poczęcia aż do dnia, w którym – Wniebowzięta – ukoronowana zostałaś na Królową świata.

O Przczysty Zdroju Wiary! Ożyw umysły nasze rosą prawd wiecznych. O Lilio, wszelką wonna świętością! Napełń serca nasze wonią niebiańską. O Ty, która zwyciężyłaś zło i śmierć, tchnij w nas głęboką odrazę do grzechu, który czyni duszę wstrętną Bogu i nie-wolnicą piekła.

O Umiłowana przez Boga, wysłuchaj gorącego wołania, które w tym roku, Tobie poświęconym, wznosi się z każdego wiernego serca. Pochyl się nad naszymi bolesnymi

ranami. Osusz łzy strapionych i uciśnionych, pokrzep biednych i ponizonych. Zgaś nienawiść i złagodź szorstkie obyczaje, strzeż kwiatu czystości młodzieży, otocz opieką Kościół święty, spraw, by wszyscy ludzie odczuli urok chrześcijańskiej dobroci. W Twoim imieniu, które precudnie rozbrzmiewa w niebiosach, niechaj wszyscy poznają, że są braćmi, a narody – członkami jednej rodziny, nad którą niech zajaśnieje słońce powszechnego i prawdziwego pokoju.

Przyjmij, o Matko Najśodsza, nasze pokorne błaganie i uprosz nam nade wszystko, abyśmy kiedyś przed Twoim tronem, wraz z Tobą na wieki szczęśliwi, mogli śpiewać hymn, którym Cię dziś wielbimy na ziemi dokoła Twych ołtarzy: «Wszystka piękna jesteś, o Maryjo! Tyś chwałą, Tyś radością, Tyś chlubą ludu wiernego. Amen».

Józef Hołosko

Rycerze na papierze

Podczas jednego z kazań, wygłoszonych kilka lat temu do pielgrzymów w Częstochowie, ks. Karol Stehlin zadał istotne pytanie: „Co zrobić, by nie być rycerzem Niepokalanej tylko na papierze?”. Słuchając tego kazania, czułem się tak — pisząc w przenośni — jak gdyby ktoś w trosce o chwałę Bożą i zbawienie dusz zapalił na ołtarzu nie tyle zwykłe świece, ile jaśniejące blaskiem wielkie pochodnie.

Wspomniane pytanie wielu słuchaczom utkwilo głęboko w świadomości, nie dawało spokoju. Stało się inspiracją do dalszej refleksji. Cały trud kaznodziejski ks. Karola Stehlina był ukierunkowany na ożywienie gorliwości tych, którzy do Rycerstwa co prawda należą, ale Niepokalanej już gorliwie nie służą. Powody tej godnej ubolewania duchowej stagnacji i pasywności są różnorodne. Wymieńmy choćby tylko kilka z nich.

Naturalizm w życiu rycerzy

Idealy Niepokalanej, Ona sama, przynależą do rzeczywistości duchowej, której nie można ani dotknąć, ani zobaczyć, ani doświadczyć jakimkolwiek innym zmysłem. Łatwo powiedzieć Niepokalanej „tak” i wstąpić do Rycerstwa, ale trudno w aktywności wobec tego, co duchowe, wytrwać. Człowiek ma skłonność do przywiązywania wagi jedynie do tego, co zmysłowo poznawalne, co materialne.

Jeśli na przykład dziecko skaleczy sobie rozbitym szkłem rękę, wówczas rodzice reagują natychmiast i udzielają pomocy. Jednak jeśli ich dziecko skaleczy sobie duszę — demoralizującym filmem, gazetą lub grą komputerową — wtedy bardzo często nie reagują wcale. Dlaczego? Ponieważ zło, choć realne, dokonało się w rzeczywistości duchowej. Nie widać go. Tu nie polecą widzialna krew, nie popłyną widzialne łzy.

Niepokalana spogląda na nas jako postać przedstawiona na obrazach, rzeźbach, witrażach czy freskach. Nie słysząc Jej głosu, nie czuć dotyku. Wielu z nas wydaje się, że gdyby Najświętsza Maryja Panna była dla naszych oczu tak widzialna, jak kapłan przy ołtarzu, przełożony w pracy lub nasze dzieci w domu, to wtedy zupełnie inaczej wyglądałaby nasza wiara i pobożność. Wydaje się im, że łatwiej byłoby o Niej i Jej ideałach pamiętać. Czy jednak tak byłoby na pewno?

Oslabienie w gorliwości

Inną przyczyną osłabienia gorliwości rycerzy Niepokalanej jest skłonność, by miłość ku Niej zmanifestować raz, jednoznacznie, podniosło i... uznać sprawę za zamkniętą. Uroczystość wstąpienia w szeregi Rycerstwa jest piękna i podniosła. Słowa aktu oddania się Niepokalanej, jakie wypowiada każdy nowo wstępujący, są rzeczywiście jednoznaczne. Cudowny medalik, zawieszony na piersi rycerzy, napawa ich dumą i radością.

Wydaje się jednak, że dla części z nich to wszystko, co mogą dla Niepokalanej zrobić. Codzienne życie przynosi wiele trosk, które bez reszty ich angażują. Jakże łatwo zapomnieć, że obok własnych, osobistych i rodzinnych spraw rycerz ma jeszcze do wykonania pracę w służbie Niepokalanej. Chciałoby się, by ten ogień, raz zapalony, dawał światło już zawsze. Ale gaśnie on, kiedy rycerze nie dokładają dREW miłości, kiedy nie dosypują węgla gorliwości.



Zapał rycerza nie osłabnie, jeśli będzie podsycany gorliwością i miłością.

Pochopność w przyjęciu zobowiązań

Kolejną przyczyną jest pochopność w przyjęciu zobowiązań. To główne zobowiązanie brzmi: „Starać się o nawrócenie grzeszników”. Łatwo jest obiecać, że będziemy starać się o nawrócenie grzeszników. Dopiero potem, gdy podejmujemy jakieś starania w tej sprawie, okazuje się, po pierwsze, że ci grzesznicy są bardzo oporni, a po drugie — wzbudzają już nie tylko litość i współczucie, ale także irytację i bezradność.

Jak starać się o nawrócenie kogoś, kto w naszych oczach jest pozbawiony uroku, wzbudza antypatię, kto poraża nas swym niezrozumieniem lub oporem? Często podobnie dzieje się z przysięgą małżeńską. Łatwo jest komuś obiecać miłość aż do śmierci, a potem trudno jest kochać, gdy małżonek okazuje się nie taki, jak byśmy chcieli. Łatwo zobowiązać się, „że cię nie opuszczę”, a potem trudno trwać, gdy małżonek nie spełnia naszych oczekiwań.

Braki w duchowości

Jeszcze inną przyczyną zaniechania starań o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków, a zwłaszcza masonów jest uświadomienie sobie własnej, niedostatecznej kondycji duchowej. Często myślimy: to moje własne zbawienie jest zagrożone, sam ze swoim duchowym życiem mam wiele problemów, sam siebie muszę nieustannie pilnować wobec pokus. Czyż jest roztropne w takiej sytuacji zajmować się zbawieniem jeszcze innych dusz? Jeśli powódź zalewa mój dom, czy mam go zostawić i spieszyć na pomoc innym ludziom?

Brak modlitwy — „ja sam”

Kolejna sprawa: jak mamy utrzymać się w stanie gorliwości, jeśli nie prosimy Niepokalaną o pomoc? Dzieje się tak często, co jest kolejnym powodem, dla którego słabniemy w Jej służbie. Czy statek może kontynuować rejs, jeśli załoga nie używa steru i nie włącza silnika dającego mu moc? W najlepszym razie taki statek stanie się igraszką prądów morskich i wiatrów. Będzie zmierzał

nie tam, gdzie chce kapitan, lecz tam, gdzie popchnie go przypadek, wiatry i wodne prądy. Można o nim powiedzieć: statek widmo. Podobnie jest z rycerzem, który nie prosi swej Pani o pomoc w Jej służbie. Można o nim powiedzieć: rycerz widmo.

Indywidualizm, rozpraszenie sił

Na koniec zwróćmy uwagę na niebezpieczeństwo rozproszenia sił. Możemy czasem ulec pokusie przesady. Kto chce się modlić we wszystkich ważnych i słusznych intencjach, ten najprawdopodobniej nie będzie się modlił skutecznie w żadnej. Kto chce z myślą o Niepokalanej robić mnóstwo rzeczy na raz, ten dobrze nie zrobi żadnej. Kto chce walczyć ze wszystkimi wadami naraz albo starać się jednocześnie o wzrost wszystkich cnót, tego czeka zniechęcenie i porażka.

Podobnie będzie u rycerza Niepokalanej, który zabiega o nawrócenie wszystkich grzeszników... Przecież nie sposób choćby wymienić ich imion. Nie sposób sobie nawet wyobrazić ich liczby. W sferze intencji — tak! Na wzór św. Maksymiliana i my musimy być maksymalistami.

Jednak w sferze konkretnych działań taki ogólny maksymalizm nie przynosi rezultatów. Historia wojen — a przecież członkostwo w Rycerstwie Niepokalanej jest udziałem w wielkiej duchowej wojnie z siłami zła — ukazuje aż nadto przykładów, iż walka na kilku frontach jednocześnie kończy się klęską. Rozproszenie sił duchowych i fizycznych należy uznać za jedną z przyczyn osłabnięcia siły zaangażowania w działania Rycerstwa.

Środki zaradcze

Cóż wobec tego mamy czynić? Choć istotnie świat materialny, dostępny naszym zmysłom, stara się bez reszty wypełnić naszą świadomość, to jednak należy wciąż sobie powtarzać, że nie byłoby go, gdyby nie rzeczywistość duchowa. Tak jak istnieje kapłan stojący przy ołtarzu, tak jak istnieje siedzący przy biurku nasz przełożony w pracy, tak jak istnieją nasi krewni czy znajomi, tak też istnieje, przebywając w niebie z duszą i ciałem,

Niepokalana. Jedyna różnica polega na tym, iż ludzi widać, a Jej nie.

Nie wolno jednak do tej różnicy przywiązywać naturalistycznej miary, ponieważ wówczas ludzie dookoła zachowają realność, a Niepokalana w subiektywnie przeżywanej praktyce naszego życia ją straci. Będziemy w Nią deklaratywnie wierzyć, ale tak będziemy żyć, jakby Jej w ogóle nie było, a przynajmniej jakby Jej nie było blisko nas i naszych spraw. Będziemy do Rycerstwa należeć na papierze. I tylko na papierze.

Tak więc Niepokalana ma być w naszym życiu osobą realną, chociaż niewidzialną. Powtarzajmy to sobie jak najczęściej, a wówczas łatwiej będzie nam Jej służyć i zabiegać o Jej sprawy. Ponadto pamiętajmy, że byli tacy ludzie, którzy Niepokalaną widzieli własnymi oczami, Jej głos słyszeli na własne uszy.

W historii Kościoła było ich wielu. Wymieńmy choćby tylko tych nam najbliższych: św. Katarzynę Labouré, dzieci fatimskie — Franciszka, Hiacyntę i Łucję, św. Bernadotę Soubirous. Wierzymy w ich świadectwa. Kościół swym autorytetem je potwierdził. Wyciągajmy więc z tego wnioski, a wówczas Niepokalana stanie się dla nas nawet bardziej realna niż otaczający nas ludzie i rzeczy.

Nadprzyrodzone patrzenie na życie

W życiu ludzkim niewiele rzeczy dokonuje się raz na zawsze. Nawet nieodwracalne skutki naszych czynów są najczęściej tylko finałem jakiegoś dokonującego się procesu. Nikt od razu nie staje się świętym — wymaga to pracy wytrwałej, długiej, wspieranej łaską Bożą. Grzech śmiertelny może trwać tylko chwilę, ale na pewno poprzedzony jest wieloma wcześniejszymi zaniedbaniami, grzechami lekkimi.

Żaden ogień nie zapłonie w naszej duszy, jeśli codziennie nie będziemy go podtrzymywać, a tym bardziej ogień miłości do Niepokalanej. Wyznawajmy Jej więc jak najczęściej naszą miłość. Nie szukajmy podniosłych słów. Używajmy najprostszych. Piękno

krasomówstwa może zaimponować innym, ale nie Niepokalanej. Ona patrzy prosto w nasze serce. Czy dobry syn całuje dłoń matki raz w roku w dniu jej imienin? Tym bardziej rycerz powinien często okazywać miłość ku Niepokalanej.

Walka z grzechami

Problem szpetności grzeszników jest trudny do rozwiązania. Jak przezwyciężyć swoją niechęć do wielu, wielu z nich? Przede wszystkim należy pamiętać, że ciągle dążymy do świętości i wiele nam jeszcze do niej brakuje. I rycerzom Niepokalanej zdarza się ulec podszeptom diabła, uwikłać się w sieć grzechu. Pamięć o mojej własnej duchowej szpetocie powinna osłabić naszą odrazę wobec duchowej szpetoty bliźnich.

Ponadto zdajmy sobie sprawę z tego, co kochamy w bliźnim. Jego powierzchowność czy jego duszę? Nawet gdy szeroko rozumiana powierzchowność grzesznika nie jest nam miła, nawet gdy cechy jego charakteru są trudne do zniesienia, pamiętajmy jednak, iż każdy grzesznik nosi w sobie nieśmiertelną duszę. Jej piękno jest czasem przywalone

grubą warstwą grzechów, ale miłosierny Pan Bóg czeka na nawrócenie grzesznika.

Chrystus Pan miłuje dusze grzeszników, przecież umarł za nie na krzyżu. A jeśli tak, to i my mamy obowiązek dostrzegać piękno duszy grzesznika. W ten sposób oddaliśmy od siebie odrazę, a ożywimy w sobie litość i chęć udzielenia mu pomocy w dziele nawrócenia.

Pomoc bliźnim

Wspomniano już, że rycerze Niepokalanej sami niekiedy upadają. Potrzebują często pomocy. Źle jednak by było, gdyby nasza troska o nasze własne duchowe dobro przesłoniła nam troskę o dusze bliźnich. Oczywiście, gdy wody wezbranej rzeki przerwą wały przeciwpowodziowe, to należy przede wszystkim biec do swego domu i ratować swoją rodzinę. Na płaszczyźnie duchowej jednak jest nieco inaczej. Modlitwa o nawrócenie i uświęcenie bliźniego ze swej natury przynosi błogosławione skutki także dla samego modlącego się. Jest dla niego niczym pancierz, tarcza, wał obronny przed pokusami oraz kanał, którym spływa do duszy modlącego się łaska uświęcająca.



Często powinniśmy zadawać sobie pytanie: co robić, by rycerzem Niepokalanej być naprawdę, a nie tylko na papierze?

Prosząc o łaskę nawrócenia i uświęcenia dla innych, rycerz Niepokalanej tych łask sam dostępuje. I to w o wiele większym stopniu, niż gdyby prosił tylko dla samego siebie. Nie bójmy się zapomnieć o sobie! Jeśli my podejmiemy trud ratunku dusz, które Niepokalana chce ocalić dla swego Syna, to zatroszczy się Ona o bezpieczeństwo naszej duszy. Ciepło i światło staną się naszym udziałem nawet wówczas, gdy rozpalamy ogień w cudzym piecu. Jeśli my zatroszczymy się o sprawy Niepokalanej, to Ona zatroszczy się o nasze.

Pamiętajmy, kto jest wrogiem

Na ziemi ciągle toczy się największa, najbardziej krwawa wojna – o szczęśliwą nieśmiertelność ludzkich dusz. Pamiętajmy, kto jest naszym wrogiem, kto ma dokładnie przeciwne cele niż Niepokalana i Jej Rycerstwo. To ten, któremu Maryja swą stopą zdepcze łeb – szatan. Na myśl o nieuchronnym zbliżaniu się realizacji tego proroctwa, targają nim konwulsje bezsilnej wściekłości. Nie może zadać Maryi żadnego ciosu, ale znajduje dziką rozkosz w ranach zadawanych Jej dzieciom.

Diabeł pragnie nieszczęśliwej nieśmiertelności dusz, a więc pragnie pociągnąć za sobą dusze do piekła. Biada człowiekowi, który takiego przeciwnika lekceważy. Takim lekceważeniem go jest samotne zmaganie się z nim. Człowiek skazany jest wówczas na porażkę. Diabeł rzadko będzie mówił rycerzowi: „Wypisz się z Rycerstwa!”, ale bardzo często, i to każdemu z nas, szepce: „Nie przesadzaj z gorliwością!”. Skutek tego jest taki, że pozostajemy w armii Niepokalanej, ale nie na pierwszej linii, tylko na dalekich tyłach, gdzie nawet nie dochodzą odgłosy wybuchających pocisków i panuje usypiający marazm.

By temu przeciwdziałać, błagajmy Niepokalaną o pomoc w naszej walce o Jej sprawę, o realizację celu zapisanego przez św. Maksymiliana w programie Milicji Niepokalanej. „Pomóż mi, Pani moja i Królowo moja, zachować gorliwość w staraniach o nawrócenie i uświęcenie pod Twoim

sztandarem dusz. Pragnę w ten sposób Synowi Twojemu się przypodobać, a Tobie dać powód do radości” – tak najkrócej mogłaby brzmieć taka modlitwa. Każdy rycerz może ułożyć własną.

Nie ogólniki, ale konkrety

I w końcu potrzeba koncentracji sił. Żołnierz chce zwyciężyć oczywiście całą armię wroga, ale atakuje zawsze na konkretnym odcinku frontu, ma konkretnie wybrany cel. Kto mówi o „szczęściu ludzkości”, ten najczęściej nie widzi krzywdy pojedynczego człowieka. Tak robiło wielu złej sławy rewolucjonistów. Kto zabiega o nawrócenie „grzesznej ludzkości”, ten najczęściej robi niewiele albo nic w celu nawrócenia konkretnego grzesznika, choćby z najbliższego sąsiedztwa.

Chrystus Pan umarł za wszystkich ludzi, czyli za każdego grzesznika z osobna. Maryja pragnie przyprowadzić do stóp swego Syna wszystkich grzeszników, czyli każdego grzesznika z osobna. Zatem i my w naszych modlitwach unikajmy ogólników. Niech ten grzesznik, za którego się modlimy, ma konkretne imię, konkretną twarz.

Popatrzmy na św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Zależało jej na nawróceniu wszystkich grzeszników, ale z największą gorliwością modliła się o nawrócenie konkretnego nieszczęśnika – Pranziniego, wielokrotnego mordercy. Zależało jej także na uświęceniu wszystkich kapłanów, ale z największą gorliwością modliła się o uświęcenie polecanych i znanych sobie z imienia i nazwiska konkretnych księży. Lepiej swoją modlitwą wyjednywać łaskę uświęcenia dla konkretnych, pojedynczych dusz.

Niech Panu Bogu będą dzięki, jeśli powyższe, nieudolne uwagi przysłużą się choćby jednemu rycerzowi do zachowania gorliwości w służbie Niepokalanej. Oby każdy z nas, Jej rycerzy, był na trwałe zapisany nie tylko w księdze członków Rycerstwa Niepokalanej, ale również w Niepokalanym Sercu naszej Pani. ■



MI NA ŚWIECIE

ks. Karol Stehlin FSSPX

Rycerstwo Niepokalanej w Azji

Oto krótkie sprawozdanie o dokonanych przez Niepokalaną interwencjach i miłosiernie zesłanych przez Nią natchnieniach dla nawrócenia i uświęcenia dusz. Historia powstania Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji od samego początku aż do dziś obfituje w wiele niespodzianek.

Trudne początki, majowe błogosławieństwo

Dla św. Maksymiliana „miesiąc Maryi”, czyli maj, zawsze miał szczególne znaczenie: prosił wszystkich rycerzy, by podwoili nabożeństwo do Matki Bożej, by zbliżyli się do Niej tak, by mogła ich prowadzić i napełnić nowymi łaskami. I rzeczywiście, jeśli spojrzymy na statystyki, za życia św. Maksymiliana w maju wzrastała liczba rycerzy, rozszerzał się apostołat.

Zaledwie kilka faktów spośród wielu: w maju 1922 roku św. Maksymilian wydał pierwszy numer „Rycerza Niepokalanej” w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. 15 lat później czasopismo osiągnęły liczbę prawie miliona egzemplarzy. W maju 1930 roku założył Niepokalanów w Japonii.

Opatrzność wybrała również miesiąc Maryi, aby przywrócić MI jej tradycyjne cele, wierne duchowi Założyciela. 6 maja 2000 roku w przeoracie pw. Św. Piusa X w Warszawie zostali przyjęci pierwsi rycerze, zgodnie z ceremonią ustanowioną przez

samego św. Maksymiliana, lecz zaniechaną w 1974 roku. Początki MI były bardzo skromne, przez pierwsze miesiące nie rozwijało się zbyt szybko.

Jednak w maju 2002 roku tradycyjni kapucyni z Morgon we Francji zapisali pierwszych rycerzy. Dwa lata później ks. McDonald i ks. Stałki rozpoczęli działalność MI w USA, a następnie w 2005 roku w Szwajcarii. W 2014 roku została oficjalnie powołana MI Tradycyjnej Obserwacji z siedzibą w Niemczech, Austrii i Azji. W sierpniu 2014 roku Międzynarodowe Biuro MI zostało przeniesione z Polski do Domu Generalnego Bractwa Św. Piusa X w Szwajcarii. W tym czasie w MI było prawie 7 tysięcy rycerzy. W maju 2015 roku nasza armia liczyła już 10 tysięcy.

W ostatnich miesiącach obserwujemy szybki rozwój MI. Jest to z pewnością szczególna łaska Niepokalanej, tak miłosiernej dla Jej dzieci, które bardzo chcą zbawić swoje dusze. Poprzez te fakty bardzo wyraźnie pokazuje nam Ona, że jeśli chcemy zachować



W ostatnich miesiącach obserwujemy szybki rozwój Rycerstwa Niepokalanej w Azji. Jest to z pewnością szczególna łaska Matki Bożej, tak miłosiernej dla Jej dzieci, które bardzo chcą zbawić swoje dusze.

naszą wiarę bez kompromisów i stać się świętymi w tych najbardziej niebezpiecznych czasach, musimy być Jej wiernymi dziećmi, niewolnikami i rycerzami. Musimy naśladować Jej cnoty, heroiczną wiarę, najgłębszą pokorę, nieskazitelną czystość i doskonałe posłuszeństwo.

Rozwój Rycerstwa w Azji

Podczas mojej pierwszej wizyty w Indiach we wrześniu 2014 roku, 92-letni kapłan o. Ksawery Ignacy, przyjaciel naszego Bractwa, otrzymał ode mnie książeczkę pt. *Rycerstwo Niepokalanej*. Przetłumaczył ją na język tamilski i przygotował swoich wiernych. Gdy przybyłem do Indii po raz drugi w moim życiu, miałem zamiar przedsta-

wić wiernym moje pragnienie i nadzieję, że Rycerstwo Niepokalanej powstanie kiedyś i tam.

Ku memu zdumieniu o. Ksawery Ignacy powiedział, że wszystko już jest przygotowane i nie powinniśmy z tym zwlekać. W święto Niepokalanego Poczęcia w miejscowości Tuticorin zostało do Rycerstwa zostało przyjętych 61 osób! Potem kolejni rycerze, w liczbie 62, zostali przyjęci w Singapurze, a następnie w Penang i Kuala Lumpur, Chennai (Indie) oraz w Korei. W lutym 2015 roku w Azji było ich już dwustu, co napełniło nas wielkim szczęściem.

Kolejne zaskoczenie nastąpiło podczas spotkania księży Bractwa w Manili. Każdy z nich przyjął informacje o MI z entuzja-

zmem. Zdecydowano, by na Filipinach inaugurować działalność MI podczas pielgrzymki do Matki Bożej Fatimskiej w Bohol. Pielgrzymi zostali poinformowani o tym ważnym ruchu w Kościele katolickim, do którego przystąpiło 487 pątników.

Akita, Japonia: w dniach 1-6 maja podczas dorocznej pielgrzymki do Akita, do Rycerstwa zostali przyjęci pierwsi rycerze z Japonii i z innych krajów. Wierni przygotowali na tę okazję japońską wersję książeczki *Rycerstwo Niepokalanej*. Modliliśmy się gorliwie do Matki Bożej z Akita o nawrócenie Japonii.

Indie: na zakończenie rekolekcji, które głosiłem w Vasai, na północ od Bombaju, w dniach 11-24 maja, do Rycerstwa przystąpiło 51 nowych osób. Połowa z nich pochodzi z rodzin wielodzietnych. Trzech ojców rodzin wręczyło mi grube pliki wypełnionych formularzy: jeden z nich dał mi najliczniejszy — od 10 osób — jego, żony i ich ośmiorga dzieci. Wszyscy byli szczęśliwi, że mogą wspólnie modlić się o nawrócenie dusz. Najstarsza siostra tłumaczyła swemu rodzeństwu, że jeśli będą posłuszni rodzicom, wówczas uszczęśliwią Matkę Bożą. Dalsze przyjęcia do MI miały miejsce w Bombaju — Malad, w Goi i Yercaud na zakończenie zamkniętych rekolekcjach maryjnych. Liczba rycerzy w Indiach wynosi obecnie 357.

Davao, Filipiny: po największych rekolekcjach zamkniętych, które dla 47 osób głosiłem na Filipinach w dniach 25-30 maja, do Rycerstwa przystąpiło 32 nowych członków. Przyjęcie do MI odbyło się we wspólnym domu rekolekcyjnym w regionie Davao, który jest własnością naszych wiernych. Następnego dnia w kaplicy przeoratu zostało zaprzysiężonych 24 nowych rycerzy.

General Santos: gdy 31 maja przybyłem tu po raz pierwszy, Mszę św. odprawiłem w kaplicy, która powstała w miejscu, gdzie poprzednio znajdował się garaż. Nawet 70 wiernych nie mogło się w niej pomieścić. Obecnie buduje się tam kościół, dzięki szczodrobliwości naszego wielkiego przyjaciela i dobrodzieja dra Dickesa, organizatora słynnych misji

medycznych na Filipinach. W Wielkanoc większa część budynku była już pokryta dachem i od tego czasu jest tu odprawiona niedzielna Msza. Ku wielkiemu zdziwieniu — mojemu i ks. Tima Pfeiffera, tamtejszego przeora — 31 maja na Mszy św. było obecnych 350 wiernych, a do MI przystąpiło 200 osób. Było to możliwe dzięki ofiarnej pomocy małej, elitarnej grupy katechetów, należących do Legionu Maryi oraz młodzieżowego ruchu Apostołowie Maryi.

Manilia: ponad 150 wiernych uczestniczyło w dniach 6-7 czerwca w dniu skupienia. W uroczystość Bożego Ciała zostało przyjętych 318 nowych rycerzy.

Butuan: 7 czerwca w spotkaniu uczestniczyło 59 wiernych. Podczas oddawania wypełnionych formularzy podeszła młoda matka z 5-letnim synkiem i spytała, czy może być przyjęty do MI. Odpowiedziałem: „Nie, jest za mały!”. Chłopczyk zaczął płakać, a matka zapewniała mnie, że on bardzo chce należeć do Matki Bożej, chce stać się Jej rycerzem i zna wszystkie modlitwy MI. Zapewniała mnie, że będzie czuwać, aby wiernie przestrzegał podjętych zobowiązań.

Pomyślałem wówczas, że Hiacynta miała przecież 6 lat, kiedy w Fatimie ukazał się jej Anioł. Małe dzieci, jeśli są dobrze prowadzone przez rodziców, są najlepszymi rycerzami. „Pozwólcie małym dzieciom przyjść do mnie, bo do nich należy królestwo niebieskie”. A czyż dziecięca Krucjata Eucharystyczna nie stanowiła najważniejszej armii św. Piusa X w „odnowieniu wszystkiego w Chrystusie”?

Camiguin: na tej wyspie Msza św. odprawiana jest dwa razy w miesiącu. Mieszkańców jest tam mało, ale wielu z nich to tradycyjni katolicy. Niestety, grupa ta podzieliła się na skutek niepokojów spowodowanych przez tzw. ruch oporu. Jednak i tam 10 czerwca przyjąłem do MI 55 rycerzy. Prosiłem ich, by modlitwy ofiarowali w intencji zjednoczenia wszystkich wiernych Tradycji pod sztandarem Niepokalanej.

Illigan City: w tym miejscu nie mamy kaplicy, ale jest grupa młodych ludzi, którzy szerzą katolicką Tradycję. 12 czer-

ca na konferencji o Tradycji było tam obecnych ponad 100 osób. Poznały one Mszę św. Wszechczasów. Ksiądz Tim Pfeiffer odwiedził 15 domów, by w rodzinach dokonać intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Rycerzami Niepokalanej zostało tam 38 katolickich studentów.

Cagayan de Oro: w tej okolicy znajduje się jedno z najważniejszych sanktuariów Bożego Miłosierdzia, dlatego zostałem poproszony przez wiernych, by wygłosić konferencję na temat prawdziwego i fałszywego rozumienia Bożego Miłosierdzia. 13 czerwca przybyła na konferencję duża grupa wiernych *novus ordo*. Ku wielkiej naszej radości wielu z nich odkryło Tradycję katolicką i przyszło na drugi dzień — aż 108 osób z tej grupy zostało przyjętych do MI.

Chiny: największym darem Matki Bożej było przyjęcie 44 rycerzy w Chinach, gdzie przebywałem w dniach 20-25 czerwca. Formularze wpisowe i certyfikaty zostały przygotowane w języku chińskim. Są one najpiękniejsze w dziejach MI. Jestem pewien, że św. Maksymilian miał ogromną radość w asystowaniu z nieba w tej ceremonii i że słyszał akt konsekracji wymawiany w języku mandaryńskim. Czyż, gdy wyjechał na misję w 1930 roku, nie było to jego największe pragnienie, by założyć Miasto Niepokalanej w Szanghaju? Jednak nie pozwolono mu na rozpoczęcie tam apostołatu, dlatego podróżował dalej, do Japonii.

Wśród nowych rycerzy była osoba ochrzczona dzień wcześniej. Jej oddanie się Niepokalanej było odpowiedzią i znakiem dziękczynienia po tym, jak przez Maryję została doprowadzona do Jej Syna. Teraz chce stać się narzędziem Niepokalanej, by inne osoby mogły korzystać z tej ogromnej łaski.

Dżakarta: Rycerzy Niepokalanej mamy nawet w Indonezji. Jest ich 10, do MI przyjąłem ich 28 czerwca. Rycerstwo Niepokalanej rozwija się zatem w dziewięciu krajach Azji: w Indiach, Sri Lance, Singapurze, Malezji, Indonezji, Chinach, Korei, Japonii i na Filipinach. Na dzień 30 czerwca 2015 roku do stóp Niepokalanej składamy dar 1918 no-

wych rycerzy w Azji! Tylko Ona może nas chronić, prowadzić i czynić bardziej gorliwymi w służbie Jej Syna — by żyć, walczyć i umierać na Jej cześć i ku Jej zwycięstwu!

Fatima 2017

Jest naszym pragnieniem, aby szczególnie przygotować się na 100. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. W roku tym również wrogowie naszego Pana będą świętować rocznice bezbożnych wydarzeń: 500 lat protestantyzmu, 300 lat masonerii, 100 lat komunizmu. U stóp Niepokalanej chcemy złożyć dar co najmniej 100 tysięcy gorliwych rycerzy, tworząc duchową armię, której Ona może użyć, by „zmiążdżyć głowę szatana” i by „zwyćzić wszystkie herezje na całym świecie”.

Potrzebujemy do tego apostołów, gorliwych rycerzy, którzy będą przedstawiać wszystkim ludziom wielkie orędzie Matki Bożej w Fatimie. Potrzebujemy rycerzy pragnących pobudzać innych do przyłączenia się do tej armii, która dla zbawienia dusz będzie pracować swoimi modlitwami i ofiarami.

Orędzi Matki Bożej nie możemy zatrzymać tylko dla własnego uswięcenia. Musimy je dokładnie przestudiować, by móc powiedzieć o nich innym. W ten sposób staniemy się apostołami Fatimy. Możemy być pewni, że nagroda będzie ogromna, ponieważ Ona ją obiecała.

Proszę, byśmy często modlili się modlitwą Anioła z Fatimy: „O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię! Proszę Cię, byś przebaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie ufają.”

Trójco Przenajświętsza — Ojcze, Synu, Duchu Święty — uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmiernie zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi, proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników”.

Najświętsza Maryja Panna

W 2012 roku nasze Wydawnictwo Te Deum opublikowało zbiór kazań ks. Karola Antoniewicza SI, zatytułowany *Najświętsza Maryja Panna*. Książkę tę polecamy gorąco wszystkim czcicielom Matki Bożej — to niezawodny przewodnik po lepszym, głębszym i bardziej owocnym przeżywaniu świąt i uroczystości maryjnych, tak drogich sercu zwłaszcza każdego Rycerza Niepokalanej.

Karol Antoniewicz urodził się 6 listopada 1807 roku w Skwarzawie koło Lwowa, zmarł 14 listopada 1852 roku w Obrze. W 1827 roku ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Brał udział w powstaniu listopadowym. W 1833 roku ożenił się z Zofią Nikorowicz, która urodziła mu pięcioro dzieci, które jednak wszystkie zmarły. Zajął się opieką nad chorymi i opuszczonymi, zmieniając swój dwór w Skwarzawie w szkołę i szpital. Po śmierci żony wstąpił do zakonu jezuitów. Zasłynął jako wybitny kaznodzieja i misjonarz, szczególnie podczas rozruchów chłopskich w 1846 roku. Po rozproszeniu jezuitów galicyjskich w 1848 roku głosił kazania w Krakowie, na Podkarpaciu, na Śląsku, a w końcu w Poznańskim. Niosąc pomoc zarażonym na cholere, sam padł ofiarą epidemii.

Pozostawił bogatą spuściznę literacką: opowiadania, listy i poezje. Jest autorem popularnych pieśni religijnych, m.in.: „Chwalcie, łąki umajone”, „Do Betlejemu pełni radości”, „Nie opuszczaj nas”, „O Maryjo, przyjm w ofierze”, „Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam”.

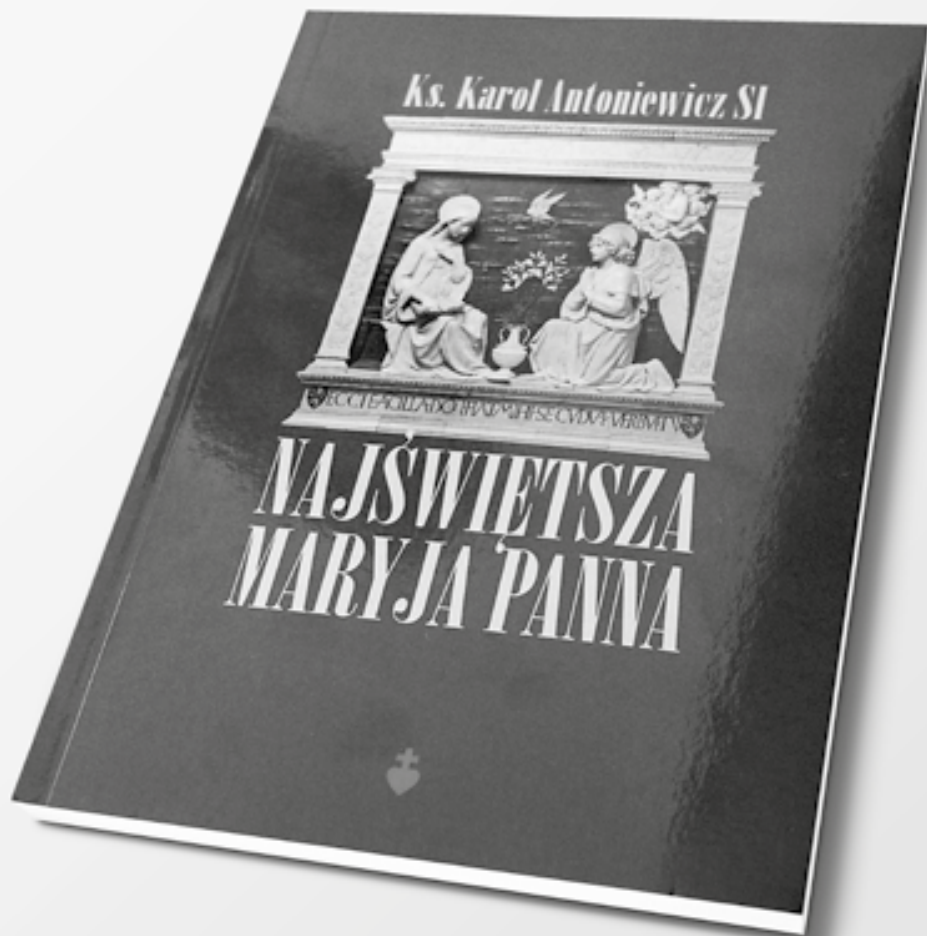
Poniżej przedstawimy fragment jednego z kazań, zamieszczonego w książce

pt. *Najświętsza Maryja Panna*. Kazanie to nosi tytuł „O miłości ku Najświętszej Maryi Pannie”.

Chcesz być kochany? Kochaj!

Jeśli chcesz być kochany, kochaj! Tak mówi przysłowie. Jakże często jednak w miłości ludzkiej nie sprawdzają się te słowa, a jak prawdziwe i niezawodne są w miłości Maryi! Bo jeśli Maryja kocha nas nawet i wówczas, gdy my Jej nie kochamy, obrażając Ją i miłości Jej nie pragnąc, jakże goręcej kochać nas będzie, gdy oddamy i poświęcimy Jej nasze serce, gdy przynajmniej szczerze zapagniemy kochać Ją i przypodobać się Jej. Doprawdy, nie tak, jak Ona na to zasługuje, bo tego nigdy nie uczynimy, ale tak, jak pozwalają nasze słabe siły. Wtenczas wytryśnie dla nas z Jej przebłogosławionego Serca zdroj łask i dobrodziejstw, które zapewnią nasze doczesne i wieczne szczęście.

Niewdzięczność między ludźmi nie jest rzadkim wypadkiem, a chociaż ludzie się jej wstydzą, jednak wielu karmi w sercu swoim tę jadowitą gadzinę. Gdy potrzebują czego od nas, pełzają i proszą, a gdy ich obdarujemy,



wstydzą się nas i nie chcą wyznać, ile nam są winni lub umniejszają łaskę wyświadczoną sobie. Słowem, znajdują tysiące powodów, którymi od wdzięczności chcą się wymówić. Dług wdzięczności ciąży im, więc chcieliby się go pozbyć, nie wypłacając go.

Wszyscy mamy dług wdzięczności

Któż więcej winien wdzięczności, jeśli nie dzieci swoim rodzicom? A jednak z bólem serca wyznać należy, że i tu nieraz znaleźć można poczwarę niewdzięczności. Dziecko zapomina o wszystkich dobrodziejstwach odebranych od tych, którym zawdzięcza życie i wstydzi się ich, opuszcza w nędzy, albo ży-

czy w sercu zepsutym, aby ich prędko śmierć zabrała, a praca ich aby przeszła w jego ręce.

Ileż to się razy zdarza się, że uczciwy, pracowity, znaczący i poważany człowiek obrał sobie za towarzyszkę życia osobę ubogą, żyjącą w niedostatku i z pracy rąk, a ona, zapomniawszy w krótkim czasie czym była, chce odgrywać rolę wielkiej pani — w domu niczym się nie trudni, a gospodarstwo i wychowanie dzieci zostawia sługom. Zaś biedny mąż od rana do wieczora pracując i nie mając od żony w domu pomocy, na wydatki nastarczyć nie może. Zdarza się też, że taka żona, na domiar niewdzięczności, złamie jeszcze wierność małżeńską.

Ileż to razy zdarza się, że osoba dobrze wychowana i w wygodach przez rodziców pielęgnowana, przyszedłszy do domu męża rozrztutnego i rozpustnego, odmawia sobie nawet dozwolonych uciech, i dni całe w pracy, a noce we łzach spędza. Strzeże ona dzieci od nędzy i zepsucia, a na podziękowanie odbiera grubańskie słowa, wymówki lub obojętność męża!

Niewdzięczność i serca jak głaz

Przypatrzmy się bliżej, a zobaczymy, że cnota, czyli raczej najświętszy obowiązek wdzięczności opiera się częstokroć na czczych i próżnych słowach; że niewdzięczność, którą ludzie się brzydzą i którą potępiają, bardziej zakorzeniła się między nami niż to na pozór się wydaje. Lecz cóż dziwnego? Po takim albo po takiej, którzy Boga nie kochają, czyż można spodziewać się miłości?

Bez miłości Boga nie ma żadnej cnoty! Mogą być pojedyncze dobre uczynki, ale biorą się one najczęściej z chwilowego impulsu, z humoru, z miłości własnej i próżnej żądzy chwały! Kto jest niewdzięczny wobec Boga, kto zapomina o Jego dobrodziejstwach, cóż dziwnego, że jest niewdzięczny wobec rodziców; że zapomina o dobrodziejstwach ludzkich! Jeśli więzień może krzyżować tego, który wybawił go z niewoli własnym życiem i krwią, cóż dziwnego, że bez namysłu zdradzi współtowarzysza swej niewoli.

Najtkliwsze Serce Maryi

Są na świecie serca tak zimne, tak twarde, tak nieczułe, że wszystkie dowody miłości odskakują od nich, jak groch od ściany. Nie takie jest jednak Serce Maryi — to najtkliwsze, najświętsze, najczulsze Serce Tej, która nas bardziej kocha niżli samych aniołów. Mówi to nawet św. Bonawentura: „Bóg bardziej ukochał ludzi niżli samych aniołów, więc też i Maryja, której wola zawsze z wolą Boga najściślej jest połączona, miłuje nas bardziej niżli duchów niebieskich”.

Mamy jasny dowód, że Bóg więcej umiłował ludzi niż aniołów, owych duchów nieszczęśliwych, które obraziły Jego Najświętszy Majestat. Całą sprawiedliwość swoją ukazał

Bóg nad nimi — nie dał im czasu do opamiętania ani do pokuty, ale po pierwszym grzechu wtrącił do piekieł i nic na ich wybawienie nie uczynił, ani nie uczyni. A kiedy zgrzeszył człowiek, oto Bóg opuszcza niebo, zstępuje z tronu swej chwały do łona Dziewicy, postanawia żyć i umrzeć jako człowiek, aby ród ludzki nie zaginął.

Nie przyjął na siebie Bóg ani postaci, ani natury anielskiej, tylko przyjął na siebie ciało i naturę ludzką. Nie nazywa aniołów swymi braćmi i przyjaciółmi, lecz sługami. O nas powiedział: „Już was nie będę zwał sługami, ale przyjaciółmi (J 15, 15). O, jakież to szczęście dla nas, jaka chwała, że Bóg i Maryja tak się do nas zbliżyli, że kochają nas więcej niż samych aniołów i archaniołów.

Musimy kochać Maryję!

Chrystus Zbawiciel, Słowo Przedwieczne, stał się jakby jednym z naszych braci, a Maryja jakby jedną z naszych sióstr! Ona więcej kocha nas niż duchy niebieskie. Ta myśl powinna napełniać nas wielką wdzięcznością, miłością i ufnością. Kochajmy więc Maryję, a Ona nie odpłaci nam obojętnością, jak ludzie odpłacają. Ona hojnie nam wynagrodzi każdą najmniejszą przysługę, najmniejszy dowód naszego przywiązania do Niej.

„O, Maryjo! — mówi św. Andrzej z Krety — ponieważ jesteś najbardziej wspaniałomyślna, więc najmniejszą przysługę odpłacasz największą łaską”. Bo Ona pragnie uszczęśliwić nas i czeka tylko, abyśmy dali Jej ku temu choćby najmniejszą pobudkę. Taka była Maryja, żyjąc na ziemi, taka jest teraz w niebie. A jeśli za najmniejszą przysługę jest Ona tak szczodra, czegóż może się spodziewać ten, który z całego serca Ją kocha, czci, wielbi i który we wszystkich sprawach życia swego okazuje się Jej sługą, Jej dzieckiem?

Maryja kocha wszystkich ludzi, ale szczególnie miłością obdarza tych, którzy Jej się poświęcili, w Niej złożyli całą swoją ufność i nadzieję. Tacy są drogimi kamieniami w koronie tej Królowej, tacy są najbliżsi Jej macierzyńskiego Serca, które bije dla nich szczególnie miłością. ■

PROGRAM RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI

CEL

Starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a zwłaszcza masonów oraz o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej.

WARUNKI

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi Rycerstwa w miejscu, gdzie Rycerstwo Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest z ałożone.
3. Nosić Cudowny Medalik.

ŚRODKI

1. Odmawiać codziennie akt strzelisty do Niepokalanej:

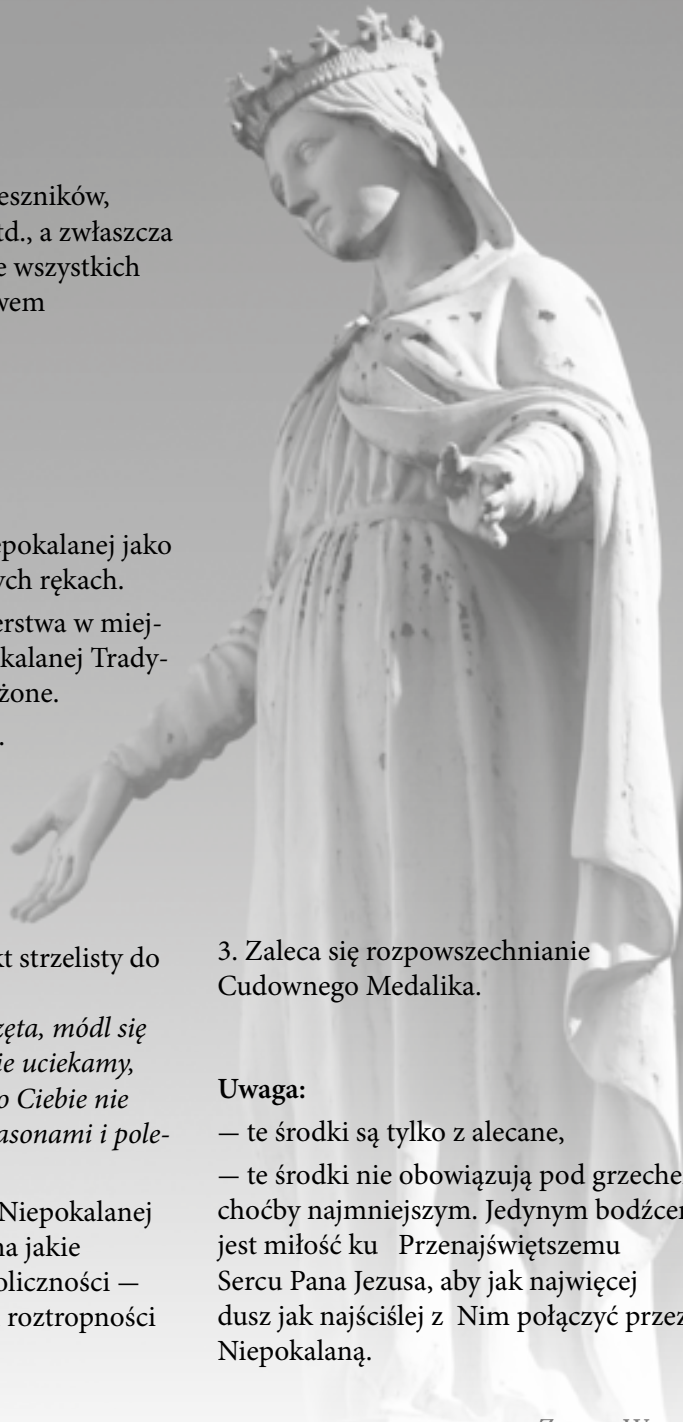
O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się z a nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza z a masonami i poleconymi Tobie.

2. Wykorzystać dla sprawy Niepokalanej wszystkie środki godziwe, na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności — co z ostawia się gorliwości i roztropności każdego rycerza.

3. Zaleca się rozpowszechnianie Cudownego Medalika.

Uwaga:

- te środki są tylko z alecane,
- te środki nie obowiązują pod grzechem, choćby najmniejszym. Jedynym bodźcem jest miłość ku Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa, aby jak najwięcej dusz jak najściślej z Nim połączyć przez Niepokalaną.





TRIUMF NIEPOKALANEJ



CZASOPISMO RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI

Czasopismo istnieje od 2007 r.: najpierw jako kwartalnik MILES IMMACULATAE, od 2008 r. jako miesięcznik NIEPOKALANA ZWYCIĘŻY i dodatek do ZAWSZE WIERNI, od września 2012 do stycznia 2014 r. jako samodzielny miesięcznik TRIUMF NIEPOKALANEJ, od marca 2014 r. w dwumiesięczniku ZAWSZE WIERNI.

wydawca:

Te Deum sp. z o.o.
ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa

redaguje:

zespół Rycerzy Niepokalanej we współpracy
z Bractwem Kapłańskim Św. Piusa X

kontakt:

TRIUMF NIEPOKALANEJ
ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa
e-mail: sekretariat@militia-immaculatae.org
<http://militia-immaculatae.org>

czasopismo jest dostępne w wersji
elektronicznej, do pobrania na stronie
www.militia-immaculatae.org

Wszystkich Rycerzy i Czytelników, którym
droga jest sprawa apostołatu maryjnego
oraz Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej
Obserwancji, prosimy o wsparcie finansowe
naszego dzieła i czasopisma:

konto z 100% walutowe:
MILITIA IMMACULATAE
39 1140 1977 0000 3015 3900 1007
przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWWA2
IBAN: PL 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

**Serdecznie dziękujemy wszystkim Ry-
cerzom i Czytelnikom, którzy wspiera-
ją apostołat maryjny Tradycji słowem
z achęty, życzliwością, modlitwą, ofiarą
i jałmużną.**

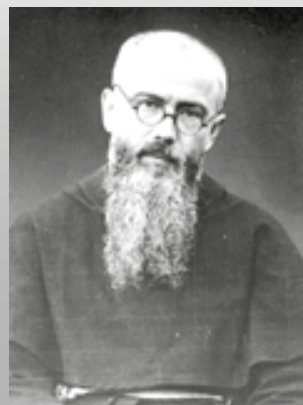
duchowi patroni Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji:



św. Ludwik Maria Grignon de Montfort



św. Bernadeta Soubirous



św. Maksymilian Maria Kolbe